GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · DUCHOWIEŃSTWA · KATOLICKIEGO

R. XIII. CZERWIEC 1939. N. 6.

WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Warszawa-Praga, Józefa Sierakowskiego 6.
telefon 10-29-53.

X. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i piątki między godz. 14 — 16.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego" roczna zł. 6, półroczna zł. 3, za kw. zł. 1.50., w Ameryce 1 dolar 20 cent.
Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.

ROK XIII CZERWIEC 1939 NR. 6

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
WYCHODZI POD REDAKCJĄ KS. D-RA KAZIMIERZA KONIECZNEGO

Ks. Dr K. Konieczny — Warszawa.

PIUS XII DO KAPŁANÓW

W sercu kapłanów głęboko utkwiły słowa wielkiego Papieża, Piusa XI, kierowane do nich przy różnych okazjach. Pamiętamy dobrze, ile głębokich myśli, cennej nauki, zbawiennych napomnień i ojcowskiej zachęty przyniosły nam mowy, zarządzenia i encykliki Pasterza wiary niezłomnej, zwłaszcza jego encyklika o kapłaństwie. Z tym większą też ciekawością od chwili, gdy Opatrzność dała nam nowego Najwyższego Pasterza, wyczekiwaliśmy Jego słów do kapłanów. Już w pierwszym orędziu swoim zwrócił się ze szczególnym pozdrowieniem i błogosławieństwem do kapłanów, ale okazja specjalna takiego przemówienia nadarzyła się na audiencji udzielonej kapłanom uczestnikom kongresu Związku Księży Adoratorów w dn. 28 kwietnia b. r. Piękne też słowa skierował do kapłanów w swym łacińskim przemówieniu z dn. 30 kwietnia tegoż roku do członków rad naczelnych Papieskich Dzieł Rozkrzewienia Wiary i św. Piotra Ap. dla kleru tubylczego.

Wychodząc od słów św. Pawła: Pro Christo legatione fungimur, stwierdza Najwyższy Pasterz, że to poselstwo, ta misja, jaką kapłan ma do spełnienia, rozpada się na podwójny apostolat: słowa i czynu. Apostolat ten jednak ma mieć w czasach obecnych specjalne znamię, gdyż są to czasy, w których „frigescit in mundo misere caritas“, w których „diminutae sunt veritates a filiis hominum“ (Ps. 11, 2). Kapłani mają być tymi, którzy przykładem życia własnego wykazują, że ludzie nie po

to żyją, aby w nienawiści kłuli się bratobójczymi mieczami, lecz aby żyjąc w przyjaźni z Bogiem i ze sobą, uzyskali zbawienie wieczne. Zakreślonym przez Boga celem społeczeństwa ludzkiego jest miłość, pokój, zgoda, jedność. Życie kapłana i jego nauczanie ma sprawić, że woń ewangelicznej dobroci szeroko się rozprzestrzeni wśród chrześcijan. Aby tego dokonać wśród innych, sami kapłani muszą być, według słów św. Ignacego Męczennika „deiferi, templiferi, christiferi“ (ad Eph. 9). Szerzenie Królestwa Bożego na ziemi wymaga od kapłanów trudu i poświęcenia, przeciwności są wielkie i liczne, a mimo to owoce, choć powolne, są widoczne: „iter durum vincit pietas“.

Ale kapłan w swym życiu i w pełnieniu swego zadania ma też niezwykłą, wyjątkową pomoc i współpracę, coś więcej, niż współpracę: po falach wieków, wśród burz i przeciwności idzie z kapłanem, obok i na czele Kościoła, Pan wichrów i nawałnic ludzkich. Kiedyś w ciemnościach jeziora Tyberiadzkiego zmęczonym i znużonym od pracy uczniom wydał się ułudą, lecz my nie popełnimy już tego błędu. Pamiętamy dobrze Jego słowa: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się“ (Mat. XIV, 27) i te drugie: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. XXVIII, 20). Kapłan, sprawując swe posłannictwo, nauczając narody, chrzcząc je i ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek zlecił Chrystus i Apostołowie, — wie, że Zbawiciel jest z nim nie jako cień sławy i imienia, które zostają na pomnikach i grobowcach ludzi wielkich, lecz jako Bóg ukryty w cieniu chleba a obecny w swym Bóstwie i Człowieczeństwie. „Dopóki na polach naszego globu — mówi Najwyższy Pasterz — będzie wystrzelał kłos pszenicy i będzie się zwieszało winne grono, a kapłan będzie wstępował po stopniach ołtarza z myślą o ofierze, boski Gość będzie z nami, a każdy wierzący będzie skłaniał swój umysł i zginał kolano przed Hostią poświęconą“. Stąd w szczególny sposób akcentuje Pius XII potrzebę wiary głębokiej u kapłanów, „wiary, która przenika wszelkie zasłony, dociera do najgłębszych tajemnic, a im bardziej żywa idzie naprzód, tym więcej światła zdobywa, tym bardziej się rozpłomienia i wznosi, i czyni z samejże tajemnicy latarnię i światło życia i czynu“.

Lecz dla kapłana jest to dopiero początek i podstawa działalności. Kapłani bowiem winni być światłem świata, solą

ziemi, nauczycielami i sługami ludu, pośrednikami między Bogiem a ludźmi, powinni zatem wytężyć wszystkie siły, aby rozszerzyć granice królestwa Bożego w duszach ludzkich, aby Zbawiciel mimo niewdzięczności ludzkiej mógł wypełnić swe pragnienie, o którym mówił, że rozkoszą Jego być z synami ludzkimi, i wylewać dla ich zbawienia skarby swej łaski i swej wielkości.

Całą moc swoją i siłę modlitwy, czynu i poświęcenia czerpać ma kapłan z tabernaculum. Adoracja, to potężny środek uświęcenia; czynnością godną aniołów nazywa ją Ojciec św. Szczególnie zaś bliską winna ona być kapłanowi. Chrystus towarzyszy wszędzie swemu ministrowi, kapłan powinien szukać przebywania razem z swym Mistrzem i boskim Przyjacielem. Eucharystia, to największy skarb ludzkości. Kościół strzegł go pieczołowicie w pierwszych wiekach, jako misterium arcani. „Przed tą tajemnicą zginali się w prochu Apostołowie i męczennicy, w bazylikach papieże, w pustelniach i klasztorach mnisi i zakonnicy, w domach zakonnych dziewice, na polach walk szeregi, na katedrach doktorowie, na drogach ludy... a Chrystus od dwudziestu wieków zaprasza i jednoczy u swych ołtarzy narody i szczepy, podwładnych i rządzących, męczenników i dziewice, biskupów i kapłanów, którzy przychodzą, aby Go adorować obecnego, kochać ukrytego, wzywać jako towarzysza w radości i bólu, w życiu i śmierci".

Chrystus pragnie od nas tej czci i adoracji. Prawdą jest też, że zwycięstwo królestwa Chrystusowego w świecie dokonuje się przez jednoczenie się w Imię Jego. „Congregate illi sanctos eius, qui ordinant testamentum eius super sacrificia" (Ps. 49, 6). Któż są ci święci? — pyta Najwyższy Pasterz. — Czyż nie my, kapłani, poświęceni nie dla składania ofiar z cielców i kozłów, lecz dla ponawiania bezkrwawej Ofiary, jedynej i wiecznej?

„O jak są piękne domy twoje, Kościele Chrystusowy! — kończy Ojciec Św. swą wzniosłą mowę — Jak umiłowane twoje przybytki, o Jezu! Są jako doliny zalesione, jako ogrody zraszane strumykami, jako cedry nad brzegami wód! (Num. 24, 5). Są bezpiecznym schronieniem kapłana, miejscem pożądanym dla dusz miłujących i cierpiących, szkołą, skąd wychodzą bohaterowie prawdy i cnoty".

ASCETYKA

Ks. prof. St. Ulatowski — Warszawa

CNOTA NADZIEI podstawą owocnej działalności.

W pracy nad życiem wewnętrznym powinniśmy przede wszystkim troszczyć się o wartości trwałe, a przy tym mogące nas uodpornić i zapewnić owocność naszym wysiłkom.

Do tego rodzaju wartości zaliczyć niezawodnie musimy cnotę nadziei, która stanowi najlepsze podłoże dla twórczej działalności w każdej dziedzinie, a szczególnie w duszpasterskiej. Jednocześnie ta piękna cnota jest łącznikiem potężnym i jakoby klamrą zespalającą wiarę z miłością.

Wiara wskazuje nam Boga jako cel najwyższy — nadzieja wspiera nas w dążeniu do tegoż celu — miłość wreszcie zespala nas z Bogiem, gwarantując nam szczęście prawdziwe.

Cnoty teologiczne wraz z darami Ducha Św. opromienione łaską uświęcającą, wsparte cnotami moralnymi, składają się na całość organizmu duchowego człowieka, stanowią jego życie wewnętrzne, które ze swej strony jest źródłem czynów zasługujących.

Widzimy, jak doniosłą rolę odgrywa cnota nadziei. Jest ona poniekąd ośrodkiem życia wewnętrznego.

Wiara oświeca rozum, cnota nadziei i miłości wpływa na wolę. Obydwie więc powyższe cnoty są źródłem działania ludzkiego. Lecz cnota miłości nie mogłaby się rozwinąć, gdyby nie posiadała oparcia w nadziei. W życiu przeto człowieka zmierzającego konsekwentnie ku doskonałości cnota nadziei odgrywa rolę zasadniczą, jest jakoby motorem wszelkiego postępu. Psychologicznie akt nadziei należy do przejawu pożądawczych czynników.

Przedmiotem nadziei jest dobro trudne, jednak możliwe do osiągnięcia. Jest to dobro, które ma być dopiero osiągnięte,

dlatego nadzieja różni się od radości lub zadowolenia. Pod tym względem zaś przeciwnie ma dużo wspólnego z pojęciem pragnienia — różni się jednak od niego z podwójnych względów.

Przedmiotem bowiem pragnienia jest wszelkiego rodzaju dobro, przedmiotem zaś nadziei dobro trudne do osiągnięcia. W pierwszym wypadku możliwość wcale nie jest brana pod uwagę, inaczej rzecz się ma kiedy chodzi o cnotę nadziei — człowiek opierający swe działania na tejże cnocie uwzględnia i liczy się z tym, czy dane dobro możliwe jest do osiągnięcia.

Możliwość zaś zdobycia upragnionego przedmiotu zależy albo wyłącznie od danych osobistych, albo od pomocy i współpracy innych. I dlatego jeżeli chodzi o najwyższe dobro, jakim jest szczęście wieczne, człowiek musi liczyć na pomoc Bożą, sam bowiem nigdy by nie zdołał wznieść się do dobra nadprzyrodzonego.

Nadzieja przeto jako cnota teologiczna posiada podwójny przedmiot, ku któremu się zwraca: żywot wieczny i pomoc Bożą, dzięki której ufa, że osiągnie cel podstawowy wszystkich swych zabiegów i dążeń.

Podobnie zresztą rzecz się ma i z cnotą wiary, której przedmiot jest również podwójny: to, w co wierzymy i prawdomównoć Boża, która ją gwarantuje.

Ze względu na to, że przedmiotem nadziei jest dobro, przejawowi jej zawsze towarzyszyć musi miłość, i to przede wszystkim tak zwana miłość pożądania, mówi bowiem św. Tomasz: „quia ille qui sperat, aliquid sibi obtinere intendit". (II — II. q. 17. a. 8.)

Dobro przyszłe, jeszcze nieobecne, mające być dopiero osiągnięte jest przedmiotem nadziei — dlatego znamienną jest rzeczą, że miłość, która towarzyszy cnocie nadziei, przybiera charakter pragnienia.

Jedną z cech przedmiotu nadziei, jak już wzmiankowaliśmy, jest to, że ma to być rzecz trudna do osiągnięcia. Gdybyśmy bowiem brali pod uwagę jakikolwiek przedmiot, nie uwzględniając trudności stojących na drodze do jego zdobycia — wówczas nie moglibyśmy mówić o nadziei, a raczej tylko o zwykłym pragnieniu.

Trudności, które przeszkadzają przy osiągnięciu dobra upragnionego, mogą być różne. Dla zdobycia danego przed-

miotu na przykład konieczna może być pomoc innej osoby, którą muszę zjednać sobie. Albo wypadnie samemu przezwyciężyć wiele przeszkód.

Często osiągnięcie rzeczy, którą pragniemy posiadać całą duszą, bywa niepewne.

Jeżeli pomimo trudności człowiek się nie zraża, lecz trwa w swym pragnieniu — to z punktu psychologicznego możemy zauważyć pewną przemianę w procesach woli, która jak gdyby nabiera prężności i gotowa jest przezwyciężyć wszelkie przeszkody, stojąc na drodze do zespolenia się z przedmiotem upragnionym.

Można by przyrównać wówczas wolę do sprężyny, która naciskana — prze, by przeszkodę odrzucić. Wola więc przy akcie nadziei natrafiając na trudności jak gdyby budzi się, nabiera mocy, by usunąć zapory, a przede wszystkim przezwyciężyć osobistą bojaźliwość i opieszałość — dlatego ten stan duszy nazywa się wspaniałomyślnością.

Przedmiot cnoty nadziei, chociaż jest trudny do osiągnięnia musi być jednak możliwy. Człowiek bowiem widząc, że dobro jest niemożliwe do osiągnięcia, przestałby kierować się nadzieją — to znaczy ustałaby pobudliwość woli, owa prężność zdolna do pokonania bierności własnej i oporu zewnętrznego. Pozostałyby wówczas najwyżej upodobanie i zwykłe pragnienie danego dobra, a na miejsce nadziei zjawiłaby się rozpacz.

Rzecz można by przedstawić graficznie. Na początku linii odzwierciadlającej całą skalę dóbr będzie się znajdować dobro połączone choćby z najmniejszą trudnością, która może wzrastać tylko do pewnej granicy jako punktu końcowego.

Równolegle uwzględnić musimy wykres stanu woli: mała trudność, nasilenie woli jest słabe, w miarę potrzeby wzrasta, ale tylko do przewidzianego punktu odporności, poza którym załamuje się — i wówczas ma miejsce tak zwana rozpacz. Zwykłe więc pragnienie przechodzi w akt nadziei w momencie wzięcia pod uwagę oporu, przy wzroście którego następuje szeroka skala przejawów cnoty nadziei, której przeciwnym krańcem będzie granica osiągalności danego dobra.

By mógł zaistnieć akt nadziei, koniecznym jest sąd, że pomimo przeszkód dobro, ku któremu zwracamy się, może być przez nas zdobyte, czy to własnymi siłami, czy to przy pomo-

cy innych. Na podstawie powyższego sądu budzi się w duszy człowieka tak zwana ufność, która ściśle związana jest ze wspaniałomyślnością. O ile ta ostatnia pokonywa naturalną obawę przed wysiłkiem, o tyle ufność ma na względzie osiągnięcie dobra, a bardziej jeszcze samą możliwość jego osiągnięcia. Ufność jako konieczny składnik przy akcie nadziei wypływa ze sądu, o którym mówiliśmy, ale w gruncie rzeczy jest przejawem woli, która umiała się podporządkować sądowi rozumu. Praktycznie przeto analizując akty nadziei możemy wyróżnić dwa wypadki.

Po pierwsze człowiek wydaje sąd, że dane dobro trudne do osiągnięcia może zdobyć własnym wysiłkiem. Z przekonania tego rodzi się poczucie bezpieczeństwa i pewnego rodzaju trwałość decyzji woli, która bez wahania i bez obawy przystępuje i zdąża, by osiągnąć dobro upragnione. W danym wypadku wchodzi w grę ufność, która wspiera się na osobistych danych człowieka.

Może jednak człowiek jasno zdawać sobie sprawę, że własnymi siłami przy zdobywaniu dobra upragnionego nic, albo prawie nic nie wskóra — widzi ostatecznie, że dane osobiste nie wystarczają.

Jednocześnie jednak zna inne możliwości, do których dostęp ma otwarty, a które ze swej strony mogą go doprowadzić do celu. Dzięki takim właśnie koniunkturom przedmiot staje się naprawdę możliwy. Człowiek w danym wypadku, nie ufając siłom swoim, całą ufność pokłada w innym. W ten sposób akt nadziei, jako przejaw woli, znajduje swój wyraz, który nie miałby miejsca, gdyby człowiek opierał się tylko na sobie.

W tym drugim wypadku jednostka swoje siły poddaje pod wpływ innej, jak gdyby powierza siebie komuś drugiemu. Budzi się wówczas wspaniałomyślność w działaniu, wsparta siłą innego indywiduum, a przez to samo wola jak gdyby przylega i opiera się na kimś, kto jest poza nami.

Dlatego akt cnoty nadziei w danym wypadku posiada jak gdyby podwójny przedmiot: dobro, które pragnie osiągnąć i osobę, na której pomoc liczy się bezwzględnie.

W cnocie nadziei zawierają się przeto cztery czynniki: miłość, pragnienie, wspaniałomyślność i ufność.

W pragnieniu zawiera się miłość ku dobru; z ufnością zaś łączy się wspaniałomyślność.

Widzimy więc — jak wiele wartości i składników występuje w cnocie nadziei. Odgrywa ona w życiu każdego rolę podstawową. Bez niej człowiek nie mógłby działać, pozbawiony byłby śmiałości oraz chęci do pracy i wysiłków.

Nadzieja więc jako stan woli jest koniecznym warunkiem postępu. Zasada powyższa odnosi się również i do życia nadprzyrodzonego.

Każdy człowiek kierując się cnotą nadziei, w ścisłym tego słowa znaczeniu, wszystkie czyny wprost lub pośrednio opiera na ufności w pomoc Bożą. I dlatego postępowanie człowieka wspierającego się na cnocie nadziei tak jest jednolite i konsekwentne.

Pismo Św. w pięknych słowach zachęca do rozwijania w swym życiu tej cnoty: „Błogosławiony mąż, którego nadzieją jest imię Pańskie". Ps. 39, 5.

„A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra jako orły i pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną". Iz. 40, 31.

„Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go" — uroczyście oznajmia Bóg. Ps. 90, 14.

Wreszcie Pan Jezus na ostatniej wieczerzy wyrzekł te pamiętne słowa:

„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat". Jan, 16, 33. Ta ufność niezawodnie była podstawą i źródłem mocy dla Apostołów.

W tych przełomowych chwilach cnota nadziei nabiera szczególnej wartości. Wszelka bowiem nasza działalność duszpasterska natrafia na coraz większe trudności, które jedynie ufając niezłomnie Bogu przezwyciężyć potrafimy szczęśliwie.

DUSZPASTERSTWO

Ks. prof. St. Mystkowski — Warszawa.

KOŚCIÓŁ A PAŃSTWO

Zagadnienie stosunku Kościoła do Państwa należy do zakresu spraw niezwykle trudnych, zwłaszcza gdy chodzi o praktyczne uzgodnienie w konkretnych wypadkach poszczególnych postulatów władzy kościelnej i świeckiej. Postulaty te w znacznej mierze rozstrzygają i uzgadniają konkordaty.

Konkordat polski z r. 1925 omawia i reguluje wszystkie donioślejsze sprawy, dotyczące życia kościelnego i stosunków państwowo-kościelnych na ziemiach polskich, za wyjątkiem dziedziny małżeństwa chrześcijańskiego. Z zakresu stosunku Kościoła do Państwa poruszymy tu tylko te zagadnienia, które posiadają związek z pracą duszpasterską. Do takich zagadnień zaliczyć należy przede wszystkim nauczanie i wychowanie młodzieży katolickiej w szkole.

Szkolnictwo.

Sprawę szkolnictwa omawia art. XIII konkordatu, który stwierdza, że we wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religii jest obowiązkowa. Nauka ta będzie udzielana młodzieży katolickiej przez nauczycieli, mianowanych przez władze szkolne, które ich wybierać będą wyłącznie spośród osób upoważnionych przez Ordynariuszów do nauczania religii. Właściwe władze kościelne nadzorować będą nauczanie religii pod względem treści i moralności nauczających. Jeśliby Ordynariusz nauczającemu odebrał dane mu upoważnienie, to ten ostatni tym samym traci prawo nauczania religii. Dyplomy naukowe, wystawione przez Seminaria wyższe, będą wystarczały do nauczania religii we wszystkich szkołach publicznych z wyjątkiem szkół wyższych.

Art. XIII. Konkordatu ustala przeto następujące zasady, obowiązujące w szkolnictwie polskim:

1. Nauka religii jest obowiązkowa w szkołach publicznych niższych i średnich.

2. Misję kanoniczną otrzymują nauczający religii od Ordynariusza, nominację od władz państwowych.

3. Nadzór nad nauczaniem religii w szkołach pod względem treści i kwalifikacji moralnych nauczających przysługuje władzy kościelnej.

4. Przez cofnięcie misji kanonicznej, nauczający religii traci prawo nauczania.

5. Ukończenie Seminariów duchownych wyższych wystarcza do otrzymania prawa nauczania religii w niższych i średnich szkołach publicznych.

Konstytucja polska z r. 1921 i 1934 stanowi w art. 120 w sprawie nauczania religii co następuje: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub częściowo przez państwo lub ciało samorządowe, jest nauka religii dla wszystkich uczniów obowiązkową. Kierownictwo i nadzór nauki religii w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych".

Konstytucja podobnie jak Konkordat stwierdza, że wykłady religii w szkołach są obowiązkowe i, gwarantując nadzór nad nimi Kościołowi, zastrzega przy tym zwierzchni nadzór państwowym władzom szkolnym. To zastrzeżenie nie zostało przewidziane w przepisach Konkordatu, ani w jego ustawach wykonawczych. A przeto raczej odnosi się do wykładów religii wyznań akatolickich.

Zagadnienia szkolnictwa wyznaniowego.

Przepisy Konstytucji polskiej i Konkordatu uwzględniają wskazania i nakazy prawa kanonicznego, dotyczące religijnego wychowania młodzieży i przewidziane w kan. 1373 (K.P.P.): „W każdej szkole elementarnej powinna być wykładana nauka religii, dostosowana do wieku dzieci. W szkołach średnich i wyższych należy młodzież w nauce religii głębiej kształcić; do tego Ordynariusz ma przeznaczyć odznaczających się gorliwością kapłanów. Jednakże obowiązkowe wykłady religii w szkołach nie wystarczają, aby zaspokoić w całości wychowanie i wy-

kształcenie religijne i moralne młodzieży. Uskutecznić to może jedynie szkoła wyznaniowa. Katolicka szkoła wyznaniowa oprócz obowiązkowych wykładów religii i praktyk religijnych młodzieży, domaga się, aby wszyscy nauczyciele i wychowawcy byli katolikami praktykującymi, oraz żeby cały system nauczania, wychowania i wykłady wszystkich przedmiotów zgodne były z zasadami nauki katolickiej. Szkoła wyznaniowa, to zasadniczy postulat Kościoła Katolickiego, ściśle przestrzegany w krajach katolickich do połowy ub. wieku.

Szkoły bezwyznaniowe i mieszane pod względem wyznaniowym, powołane do życia w pierwszej połowie XIX w. w szeregu krajów europejskich, wielokrotnie były potępiane przez Stol. Ap., która zabrania uczęszczać do nich dziatwie katolickiej. Zakaz ten ponawia Kodeks Prawa Kanonicznego, który zaznacza, że w wyjątkowych wypadkach może Ordynariusz miejscowy pozwolić młodzieży uczęszczać do szkół mieszanych lub akatolickich, o ile nie można mieć w diecezji szkół katolickich. (Kan. 1374).

Kodeks stwierdza, że Ordynariusz wraz z wiernymi winien wszelkich sił użyć, aby powołać do życia odrębne dla dziatwy katolickiej szkoły wyznaniowe, jak również uniwersytet katolicki, jeżeli w danym kraju uniwersytety państwowe nie są przejęte duchem katolickim. (Kan. 1379). Synod plenarny, odbyty w Częstochowie w 1936, przypomina wiernym ten obowiązek w uwadze 122: „Na mocy prawa przyrodzonego i wszystkich orzeczeń papieskich, a zwłaszcza na mocy Encykliki o Chrześcijańskim Wychowaniu młodzieży, rodzice katoliccy powinni się domagać, aby ich dzieci kształciły się w katolickich szkołach wyznaniowych. Zanim szkoły wyznaniowe utworzone zostaną, Synod plenarny nalega, aby wierni z prawa i obowiązku domagali się, by nauczanie w obecnym ustroju szkolnym odpowiadało w całości zasadom nauki katolickiej i aby młodzieży nie narażano na szkody religijne i moralne przez niestosowną koedukację, przez łączenie młodzieży katolickiej z żydowską i przez powierzanie wychowania młodzieży katolickiej nauczycielom innowiercom".

Konstytucja polska nie wyłącza możliwości tworzenia szkół wyznaniowych przez grupy wyznaniowe lub osoby prywatne, które posiadają odpowiednie kwalifikacje umysłowe i mo-

ralne. Takie szkoły „prywatne" wyznaniowe mogą otrzymać prawo publiczności, gdy posiadają niezbędne w prawie państwowym określone warunki. Zasadniczo jednak polskie szkolnictwo państwowe i prywatne jest międzywyznaniowe. Dopóki taki stan rzeczy będzie trwał, dziatwa katolicka w Polsce stale jest narażona na utratę lub osłabienie wiary oraz na ujemne wpływy moralne akatolickiego lub bezwyznaniowego nauczycielstwa, albo młodzieży obcych wyznań, zwłaszcza żydowskiej. A przeto Ks. Ks. prefekci winni wszelkich sił użyć, aby od tych wpływów ujemnych dziatwę uchronić i jej wiarę wzmocnić. Obowiązek Ks. Ks. prefektów w dziedzinie obrony wiary i moralności dziatwy katolickiej we współczesnym szkolnictwie polskim jest niezwykle doniosły i wysoce odpowiedzialny wobec Kościoła i społeczeństwa. Prawo Kościelne absolutnie zabrania uczęszczać dziatwie katolickiej do szkół międzywyznaniowych, nawet Ordynariusze na to pozwolić nie mogą, jeśli nie da się usunąć bezpośredniego i znacznego niebezpieczeństwa, zagrażającego wierze i moralności dzieci rodzin katolickich (occasio proxima), czy to ze strony nauczycieli czy też młodzieży szkolnej innych wyznań.

Ks. prefekt przeto winien zabiegać, aby to niebezpieczeństwo usunąć lub przynajmniej umniejszyć i odpowiednie przeciwstawić mu środki zaradcze. Środki te zmierzać winny w tym kierunku, aby za pomocą odpowiednich czynników usunąć spośród personelu nauczycielskiego te jednostki, które na swych wykładach lub swym zachowaniem się w szkole i poza szkołą podważają zasady religijne w sercach dziatwy lub ją gorszą. Ponadto sami bezpośrednio lub za pośrednictwem zarządu szkoły lub wychowawców poszczególnych klas powinni uchylić od młodzieży katolickiej szkodliwy wpływ kolegów akatolików, zwłaszcza żydów.

Wpływ ten zagraża w czasie pauz, zebrań organizacyjnych, wycieczek i zabaw wspólnych, w związkach tajnych, przez kolportaż literatury pornograficznej, bezwyznaniowej i komunistycznej. W szczególniejszy sposób młodzież nasza w wielkomiejskich ośrodkach jest narażana na wysoce ujemne i szkodliwe oddziaływanie młodzieży żydowskiej i protestanckiej; na ziemiach zaś wschodnich — i prawosławnej, zarażonej jadem komunizmu. Znaczne niebezpieczeństwo dla młodzieży katolic-

kiej w szkołach przedstawiają też ćwiczenia sportowe, organizacje pomocnicze kulturalno-oświatowe, lektura polecana przez profesorów świeckich, częstokroć nieodpowiedni dobór książek w bibliotekach szkolnych.

Księża prefekci we wszelkich swych zabiegach — zmierzających do zabezpieczenia umysłu i serca młodzieży w szkołach mieszanych przed oddziaływaniem szkodliwych czynników, winni wszelkie donioślejsze i energiczniejsze poczynania uprzednio uzgodnić z władzą szkolną lub z władzą diecezjalną, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy przekraczające kompetencje kierowników szkół lub niewłaściwy stosunek tych ostatnich do sprawy wychowania religijnego młodzieży.

Zresztą w myśl naszych przepisów kościelnych w Polsce wszelkie zasadnicze zagadnienia i sprawy urzędowe, dotyczące stosunków państwowo-kościelnych, duszpasterze i prefekci winni załatwiać za pośrednictwem Kurii diecezjalnej. Znaczną pomoc Ks. Ks. prefektom w utrzymaniu i przestrzeganiu zasad katol. w dziedzinie wychowania młodzieży szkolnej mogą okazać rodzice zorganizowani przy poszczególnych szkołach w radach rodzicielskich.

Nie zaniedbując żadnych środków obronnych (negatywnych) w sprawie zabezpieczania dziatwy od szkodliwych wpływów w szkołach mieszanych, Ks. Ks. prefekci winni większą wagę przywiązywać do środków pozytywnych, zmierzających do pogłębienia i rozwoju, uświadomienia i wyrobienia religijnego i moralnego dziatwy szkolnej. W tym celu należy w wykładach obszernie i gruntownie omawiać te zagadnienia z zakresu religii, etyki lub historii książek, które są fałszywie przedstawiane lub komentowane przez niechętnie lub wrogo względem Kościoła usposobionych nauczycieli. Ponadto zaopatrywać trzeba w odpowiednią literaturę apologetyczną bibliotekę szkolną, brać czynny udział w organizacjach szkolnych, kulturalno-oświatowych, a przede wszystkim umiejętnie rozwinąć działalność w stowarzyszeniach religijnych młodzieży, zatwierdzonych przez władze państwa na terenie szkolnym lub istniejących przy kościołach parafialnych.

Wreszcie w naukach niedzielnych i rekolekcyjnych, wygłaszanych dla młodzieży szkolnej, winny być umiejętnie i dyskretnie omawiane te niebezpieczeństwa, których młodzież

powinna się wystrzegać w szkołach mieszanych pod względem wyznaniowym. Licznym niebezpieczeństwom, zagrażającym moralnemu wychowaniu młodzieży i wynikającym z braku charakteru wyznaniowego naszego szkolnictwa, może również zaradzić w pewnej mierze przyznany Kościołowi przez Konstytucję i Konkordat urzędowy nadzór i kierownictwo w zakresie nauczania religii i wychowania moralnego młodzieży szkolnej. Ten nadzór i kierownictwo obejmuje nie tylko prawo kontrolowania religii i praktyk religijnych młodzieży, wskazywania metody nauczania, zatwierdzania programów i podręczników, lecz również czuwania nad atmosferą moralną, w jakiej wychowuje się młodzież w szkołach; nadto obejmuje prawo i obowiązek domagania się usunięcia ze szkół tego wszystkiego, co niweczy lub obniża wartości duchowe i moralne młodzieży katolickiej. Tego domagać się winny odnośne czynniki duchowne w imieniu Kościoła i rodziców.

W szczególniejszy sposób przysługuje władzy kościelnej prawo domagania się, aby nauczyciele świeccy, którzy z powodu braku kapłanów prowadzą wykłady religii, byli odpowiednio do tego przygotowani i prowadzili życie wzorowe.

Ks. kan. Franciszek Garncarek — Warszawa.

STOSUNEK Wikariusza do Proboszcza.

(Referat wygłoszony na konferencji dekanalnej w Warszawie).

Zagadnienie stosunku wikariusza do proboszcza stanowi temat niezwykle doniosły, gdyż dotyczy współżycia wybrańców Bożych, a przeto tych, którzy głosząc miłość słuchaczom, w tej miłości Boga i bliźniego tak winni być umocnieni, że spotykane wśród świeckich, nieporozumienia tu miejsca mieć nie powinny. Temat ten jednak jest w dużym stopniu najeżony trudnościami, gdyż łatwo bardzo można uczynić przykrość szlachetnemu i wrażliwemu sercu kapłańskiemu.

Spełniając jednak włożony na mnie obowiązek, pragnę w ramkach istniejących praw i przepisów kościelnych, oraz własnych spostrzeżeń, temat ten rozwinąć. Młody lewita przez

okres lat kilku wychowywany i kształcony w seminarium, przygotowuje się do kapłaństwa. Po otrzymaniu święceń, otrzymuje pierwszy wikariat, drugi i następne, na których wspólnie z proboszczem ma realizować rozkaz Chrystusa: „Jako Mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam“ — „Nauczajcie wszystkie narody“. W seminarium kleryk był słuchaczem Chrystusowej nauki, teraz ma być jej głosicielem. W seminarium Chrystus kształtował duszę kleryka, teraz neoprezbiter ma kształtować dusze ludzkie według wskazań Chrystusa.

Wzajemny stosunek wikariusza do proboszcza, zgodnie z kanonem 476 prawa kościelnego, winien być oparty na bratniej miłości i słuszności. Wzmiankowany wyżej kanon w punkcie 7-ym mówi, że wikariusz „subest parocho, qui eum paterne instruat ac dirigat in cura animarum“. Prawo więc kanoniczne określa stosunek wikariusza do proboszcza jako stosunek syna do ojca, jako stosunek brata młodszego, niedoświadczonego do brata starszego, doświadczonego w pracy kapłańskiej.

„Qui eum paterne instruat, ac dirigat“ — proboszcz przeto ma naśladować Chrystusa, który pouczał Apostołów, w potrzebie strofował, przestrzegał przed pokusami świata, przygotowywał nie tylko do pracy kapłańskiej, lecz i do cierpień i prześladowań; a nadto troszczył się o potrzeby doczesne Apostołów; a zawsze, i wtedy, gdy jeden zdrajcą się okazuje, przyjaciółmi ich nazywa.

Prawo kanoniczne dodaje — „subest parocho in cura animarum“, Duszpasterstwo jest tym warsztatem pracy, na którym wspólnie z proboszczem ma wikariusz przeorywać glebę serc ludzkich. Zasięg duszpasterskiej pracy, w której wikariusz ma pomagać proboszczowi, jest przeogromny. Można by duszpasterskie obowiązki podzielić na trzy grupy: 1) Praca kościelna; 2) praca w Akcji Katolickiej; 3) praca oświatowa, kulturalna, społeczna. Najważniejszy dział pracy kapłańskiej — to praca kościelna. Młody diakon otrzymuje święcenia kapłańskie, by przede wszystkim udzielał wiernym sakramentów świętych i służbę Bożą pełnił w kościele. Może nawet wikariusz szlachetnie rywalizować z proboszczem, ten ostatni bowiem zwykle dużo starszy, już sterane jego zdrowie, głos zdarty, słuch przytępiony, wzrok osłabiony; jakże może okazać się na tym właśnie odcinku pracy kapłańskiej gorliwość młodego wika-

riusza i jego właściwy, serdeczny kapłański stosunek do proboszcza. Gorliwy wikariusz nie tylko nie wymawia się od głoszenia kazań, ale szczęśliwy jest, gdy pracę apostolską spełniać może. Penitenci w konfesjonale nigdy nie czekają na młodego kapłana, przeciwnie on wyczekuje z brewiarzem w konfesjonale na każdą duszę szukającą lekarstwa i ratunku. Mszę św. stara się odprawiać o godzinie wskazanej przez proboszcza niezbyt długo, ani pospiesznie, lecz z całą powagą i skupieniem, zachowując rubryki kościelne. Słyszałem raz złośliwą uwagę: Ten wikariusz odprawia Mszę św. krócej, lub dłużej, piękniej, lub mniej starannie śpiewa, „dependenter a quantitate stipendii". A czy nie gorszy świeckich i służby kościelnej ta okoliczność, gdy młody kapłan nie odprawia w tygodniu Mszy św., gdyż nie ma stypendium. Dla interesantów wikariusz przy ślubach, chrztach, pogrzebach, w kancelarii nie tylko nie będzie zgorszeniem, a tym samym nie będzie utrudniać pracy proboszczowi w parafii, lecz stara się w tych właśnie chwilach wpływać uspakajająco, pamiętając, że gniewem i podnoszeniem głosu nie pociąga się wiernych do Chrystusa. Całokształt pracy kościelnej jest wykonywany przez wikariusza nie tylko „cum scitu et consensu parochi", ale opromieniony żywą wiarą i tak właściwą młodemu wiekowi gorliwością apostolską. Młody wikariusz rozumie, że pracy apostolskiej, mimo przygotowań w seminarium i niewątpliwych talentów, jakie posiada, nie wykona z korzyścią bez pomocy Bożej, i o tę łaskę Bożą się modli. Ranną medytację, modlitwę w ciągu dnia uważa nie za przykry onus, lecz za życiową potrzebę. Obserwując kilku wikariuszów, zauważyłem, że ci, którzy byli mężami modlitwy, owocną prowadzili pracę, a stosunek do proboszczów był jeżeli nie idealny, boć ludźmi jesteśmy, to w każdym razie godzien naśladowania. Przeciwnie wikariusz, który już w pierwszym roku kapłaństwa zerwał z medytacją, Chrystusa odwiedzał w kościele wówczas, gdy był zmuszony nabożeństwa odprawiać, nie dawał gwarancji solidnej pracy, i zaczęły ujawniać się nieporozumienia na tle współżycia z proboszczem. Msze św. odprawiane przez takiego ks. wikariusza w ciągu 10-ciu minut, były zgorszeniem dla wiernych. Pewien inteligent zapytywał w sobotę Ks. Proboszcza, kto jutro o pewnej godzinie ma Mszę św., gdy dowiedział się, że właśnie ów wikariusz tak szybko Mszę św. od-

prawiający, przychodził wówczas na inną. Pewien mąż stanu powiedział, że ci, którzy się modlą czynią więcej dla świata, niż ci, co walczą, a jeżeli świat upada, to dlatego, że jest więcej bitew, niż modlitw. Bossuet pisze, że ręce wzniesione zdobywają więcej pułków, niż ręce które uderzają. Czyż to nie powinno być dla kapłana potężną zachętą i podnietą do głębokiego życia duchowego. Jestem głęboko przekonany, że wikariusz, gdy nie zaniedbuje rannej medytacji i codziennej adoracji, nie tylko nie będzie w konflikcie z proboszczem, lecz współpraca tych kapłanów będzie harmonijna i będzie zbudowaniem dla wiernych.

Podobny stosunek do proboszcza winien być i w kierowaniu Akcją Katolicką. Akcja Katolicka — to źrenica oka Ojca św., jak również istotna troska naszego episkopatu. Jeżeli wszyscy kapłani mają brać czynny udział w tej pracy, to czyż nie należy sądzić, że młodzi kapłani, już w seminarium przygotowani teoretycznie do Akcji Katolickiej, winni być jej pionierami po parafiach? Proboszcz daje radę i wskazówki, a młody kapłan śpieszy z współpracą.

W działalności pozakościelnej dla ks. wikariusza mogą się znaleźć pewne niebezpieczeństwa dla jego duszy i jego przyszłości. Roztropna i ojcowska rada proboszcza, o którą prosi i której poddaje się wikariusz, uchronić go mogą przed tymi niebezpieczeństwami. Gorliwe serce wikariusza, który cały swój talent i siły poświęci dla Boga, jakże wiele może za pomocą organizacji Caritas'u i Konferencji św. Wincentego otrzeć łez cierpiącym, nakarmić zgłodniałych i pocieszyć smutnych!

Niepodobna dziś ograniczać swej pracy do kilku tylko godzin dziennie. Naglące potrzeby duchowe wiernych i groźne niebezpieczeństwa, zagrażające ich wierze, winny skłaniać do coraz nowych aktów poświęcenia i gorliwości duszpasterzy i ich pomocników. W swych wywodach nie ma intencji dawać pierwszeństwa akcji czynnej, pozakościelnej, a ignorować lub lekceważyć pracę wewnętrzną, kościelną. Wszelka krańcowość jest niepożądana. Przed wojną światową pracowaliśmy niemal wyłącznie w kościele i w zakrystii. Byłoby niewskazane, gdybyśmy obecnie pracowali tylko w organizacjach, nawet tak doniosłych, jak Akcja Katolicka, a gośćmi byli w kościo-

łach i zakrystii. Gorliwe serce wikariusza w całkowitej harmonii z gorliwym również sercem i doświadczeniem proboszcza znajdzie właściwą miarę i wagę dla jednej i drugiej pracy.

Trzeci rodzaj akcji duszpasterskiej, w której również wikariusz „subest parocho“ — to praca oświatowa, kulturalna i społeczna w parafii. Biblioteki parafialne i czytelnie w dzisiejszych czasach wielką oddać nam mogą przysługę. A gdy dodam różnorodne sezonowe imprezy organizowane w parafii, koła dramatyczne młodzieży i wiele innych prac pozakościelnych — to pole dla pracy przeogromne. Proboszcz służy radą, daje swą aprobatę, omówi szczegóły tej pracy, przeprowadzi pewną korektę, duszą jednak i wykonawcą może być wikariusz. Podkreślam jednak, że wikariusz w swej pracy kościelnej czy pozakościelnej nic nie może czynić na własną rękę, lecz zawsze „cum scitu et consensu parochi“. Może być, i oby był, inicjatorem wielu zbożnych poczynań, niech jednak swą twórczą pracę uzgodni z planami proboszcza, a harmonijna współpraca z księdzem proboszczem będzie mile widziana przez parafian. Dla całokształtu stosunku wikariusza do proboszcza należy wskazać ich współżycie domowe i kontakt z parafianami. W myśl Prawa Kanonicznego i naszych przepisów Synodalnych, wikariusz obowiązany mieszkać na plebanii. Nadto Synod Warszawski nakazuje, by wikariusz w Warszawie jadał obiady wspólnie z proboszczem; na prowincji zwykle wikariusz ma na plebanii całkowite utrzymanie. Może prawo to w niektórych wypadkach nakłada pewne ciężary na wikariusza lub proboszcza. Jest to ze wszech miar słuszne i wskazane, by kapłani, duszpasterską pracą zajęci w parafii, przynajmniej raz na dzień przy wspólnym posiłku mogli omówić różnorodne trudności w tej pracy, oraz tworzyć projekty i plany na przyszłość. Jeżeli jakiekolwiek nieporozumienia mają miejsce między wikariuszem i proboszczem, to właśnie na plebanii cały ich dramat się odbywa. Nazywam to dramatem, gdyż nieporozumienia, brak harmonijnej współpracy doprowadza niekiedy do słownych scysji, co nie jest zbudowaniem dla służby i chwały Bożej z tego nie ma.

Trudno uniewinniać proboszcza, jeżeli ma mniej zgodny charakter. W każdym razie wikariusz, jako młodszy, nawet rzeczywiste przykrości stara się znosić w przeświadczeniu, że

Bóg najsprawiedliwiej ocenia i że pobyt jego na wikariacie jest czasowy. Na plebanii omawiany jest podział pracy, jak również przy końcu miesiąca dokonywany podział jura stolae, czy stypendiów. Zbyt materialistyczne nastawienie społeczeństwa zapewne nie jest bez wpływu i na kapłanów. W każdym razie nasze przepisy synodalne tak jasno określają prawa i przywileje wikariuszów i proboszczów, że trudno przypuścić, ażeby nieporozumienia były uzasadnione. Prawo Synodalne przestrzega wikariusza przed nieodpowiednimi towarzystwami, osobami, u których bywać nie może, ani ich u siebie na plebanii przyjmować. Ostrożność w tym wypadku bardzo wskazana. Były wypadki, że młody wikariusz przez nieodpowiednie towarzystwa naraził swą duszę na grzech, a przyszłość swą, zdawało się bardzo obiecującą, złamał na zawsze.

Ile taktu i serca kapłańskiego może i musi okazać wikariusz w kontakcie z parafianami! Ludzie świeccy skwapliwie wypytują wikariusza o pewne szczegóły życia na plebanii. Proboszcz bowiem niekiedy ma mniej chętnych, nawet może nieżyczliwych parafian. Otóż wikariusz będzie się starał takich przekonać, uspokoić, jak również będzie unikał zażyłości z tymi rodzinami, w których proboszcz bywa niemile widziany lub lekceważony.

Wikariusz bez zgody proboszcza nie powinien zaprowadzać jakichkolwiek zmian, ani rozporządzeń proboszcza krytykować wobec parafian i nie wichrzyć w parafii. Przeciwnie, wobec świeckich o swym proboszczu wyrażać się ma z uznaniem, a wikariat uważać za dalszą szkołę swego kształcenia i wychowania, proboszcza zaś za swego nauczyciela i wychowawcę.

Tych kilka uwag skreśliłem o stosunku wikariusza do proboszcza. Niewyczerpany oczywiście temat. Można by dużo więcej powiedzieć o rozmaitych bolączkach, o więcej lub mniej karygodnych czy niewłaściwych tylko poczynaniach wikariusza. Można by również wiele przytoczyć przykładów jak najbardziej harmonijnej współpracy wikariusza z proboszczem. Harmonijna współpraca wikariusza z proboszczem nie może zależeć od chwilowej sympatii; jest ona dziś zwłaszcza więcej niż kiedykolwiek obowiązkiem kapłańskim. Ośmielę się użyć słów Krasińskiego: „czas uderzyć w strunę drugą" — w strunę istotnej gorliwości kapłańskiej i bratniej miłości. Proboszcz widzi

w wikariuszu człowieka i kapłana, a wikariusz ponadto ojca i zwierzchnika. Jeżeli Mickiewicz nawoływał rozproszone umysły i serca Polaków do skupienia, pisząc: „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“ — to dużo słuszniej w obliczu grożących nam niebezpieczeństw zgodny i braterski zespół winni wytworzyć wikariusz z proboszczem, a obaj ze swym Ordynariuszem.

Kończę słowami, które J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, jako profesor teologii pasterskiej w Seminarium warszawskim często powtarzał: „Dobry wikariusz będzie dobrym proboszczem“.

Ks. Wł. Skrzeszewski — Grodzisk-Mazowiecki.

MEMENTO CHWILI

(Referat wygłoszony na konferencji dekanalnej w Grodzisku Mazowieckim).

Jesteśmy świadkami wzmagającej się laicyzacji współczesnych społeczeństw. Odchrześcijania się piśmiennictwo, drukując bezbożne i brudne powieścidła; odchrześcijania się teatr i kino, wystawiając sztuki pozbawione nieraz wręcz wszystkiego, co mogłoby przypominać Chrystusa; odchrześcijania się sztuka, która już dziś bardzo rzadko umie się wczuć w ducha chrześcijańskiego, a która służy nagości i bezwstydowi; odchrześcijania się praca ludzka, bo pracuje się dziś nie po to, by zdobyć chleba, ale by zgarnąć bogactwo, nie po to, by żyć, ale by użyć, nie po to, by pracą zdobyć niebo, ale by tu na ziemi zrobić sobie raj. Bogiem — kapitał, pieniądz, złoto, interes! Interes przede wszystkim, Bóg i religia dla niewiast. Takie hasła podbijają dziś świat.

Interes ma częstokroć na oku przemysłowiec, krzywdzący robotników. Interes bywa Bogiem dla kupca, oszukującego w kupnie czy sprzedaży; interes Bogiem dla rolnika opuszczającego Mszę św. dla paszenia krowy, zbierania jagód. Odchrześcijania się pożycie rodziny, rozrywając ją wiarołomstwem, rozwodami, ześwietczając ślubem cywilnym.

Ludzkość i jej życie stało się podobne do parowej maszyny, z której usunięto regulator. Takim regulatorem dla życia jest religia. Powiadają, że kultura nasza i cywilizacja sypią się

w gruzy. Jakże się nie ma sypać w gruzy, kiedy to, na czym ona wyrosła, to znaczy chrystianizm, usuwa się jej spod nóg?

Nie dziw, że świat drży w posadach, trzęsie się i wali wszystko, a waląc się przygniata ducha ludzkiego i rani boleśnie. Odarty z nadziei, która podtrzymywała ducha w czasie wielu klęsk, duch ludzki gnie się dziś pod brzemieniem kary Bożej. Odarty z miłości Boga i bliźniego, pogłębia jeszcze nędzę przez brak zaufania do ludzi, przez chęć zgnębienia drugich i zbrojenia, które tak silnie pogłębiają kryzys. Nie miałyby one miejsca, gdyby narody w stosunkach ze sobą kierowały się miłością bliźniego i siódmym przykazaniem.

W czasach rzymskich Chrystus wyratował świat od kompletnej ruiny. I dziś innego lekarstwa nie ma. A im prędzej świat to zrozumie, im prędzej duch ludzki się Chrystusem przejmie, tym prędsze będzie wybawienie i tym prędsze zagojenie dzisiejszych bolesnych ran. Chrystusową Ewangelią musi przesiąknąć zranione życie ludzkie. Chrystusa musimy wprowadzić w życie, wprowadzić Go do domów, rodzin, urzędów, kancelaryj, sklepów, magazynów, ministerstw i sejmów. Chrystus musi ze swoją Ewangelią królować na ulicach, placach, polach, łąkach, wszędzie! Zapomniał świat o słowach Chrystusa, które On przecież uwierzytelnił swoim zmartwychwstaniem, a słowa te są: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“. O tej władzy świat musi sobie przypomnieć i musi ją oddać temu, komu się należy — Chrystusowi! Dzisiejsze życie fermentuje, szumi, burzy się, pieni. Naszym obowiązkiem duszpasterzy miejskich i wiejskich jest ten ferment zaczynić kwasem ewangelicznym. Naszym obowiązkiem jest przekwasić życie wedle Chrystusowej Ewangelii.

Powyższe refleksje nasuwały mi się zawsze, ilekroć rozważałem dzisiejsze prądy niewiary, gdy obserwowałem potęgującą się dziś coraz bardziej obojętność religijną naszego społeczeństwa; wszak przyznać trzeba, że dzisiejsze czasy muszą budzić poważne obawy o przyszłość, jeśli w tym krytycznym momencie nie przeciwstawimy się tym zgubnym prądom i nie nadamy należytego kierunku pracy duszpasterskiej, by odrodzić społeczeństwo w duchu Chrystusowym.

Zwróćmy szczególniejszą uwagę na trzy, obok Akcji Katolickiej dziedziny pracy duszpasterskiej, a mianowicie: konfe-

sjonał, ambonę i szkołę. Zasadniczą i najważniejszą placówką pracy duszpasterskiej jest konfesjonał. Jeżeli gdzie, to przede wszystkim w konfesjonale można zdobywać dusze dla Chrystusa, a tam zdobyte dusze z pewnością pozostaną wierne Chrystusowi. Ta jednak praca wymaga wielkiego zrozumienia dusz ludzkich i poświęcenia się dla nich. Łudziłby się bardzo ten kapłan, który by sądził, że spełnił swoje zadanie, jeśli raz do roku wyspowiadał swoich penitentów. Dusze nawrócone muszą korzystać z częstej spowiedzi i Komunii św., jeżeli nie miesięcznej, to przynajmniej kwartalnej. Ale i ta częstsza spowiedź nie może być szablonowa, jak to się często zdarza przy okazji spowiedzi wielkanocnej, lecz jest spowiedzią wymagającą głębszego wglądnięcia w duszę penitenta i pokierowania tą duszą. Niepodobna, aby takie sumienne i gorliwe zajęcie się duszą poszczególnego penitenta nie zrobiło na nim głębszego wrażenia; a więc wpływ dodatni konfesjonału będzie zapewniony.

Przechodzę teraz do drugiej placówki pracy — ambony. Musimy sobie uprzytomnić, że w dzisiejszych czasach ludzi pobożnych, sumiennie spełniających obowiązki religijne i gorliwych w całym tego słowa znaczeniu katolików jest stosunkowo mało. Większość jest obojętna na sprawy religijne i spełnia je raczej z przyzwyczajenia, dla zwyczaju. Tej większości nie wystarczy sama tylko zachęta, by uczęszczała do kościoła i Sakramentów św.; trzeba koniecznie głębszego uświadomienia religijnego i bodźca, żeby tych ludzi pociągnąć do kościoła. Takie zadanie ma spełnić ambona. Na ogół ludzie lubią słuchać słowa Bożego, może ono zatem wielki wpływ wywierać nawet w dzisiejszych czasach obojętności. Toteż na ambonę musimy zwrócić dziś specjalną uwagę i dostosować kazania do potrzeb chwili bieżącej. Dwa zatrważające zjawiska wybijają się dziś na czoło zagadnień. Pierwszym jest zanik religijności. Nawet u katolików, uznawanych i uważających siebie za wierzących i poprawnych, widać coraz częściej brak podłoża religijnego: są wychowani bezreligijnie. Nie myślą o tym, czy Bóg jest, czy nie, nie troszczą się wcale o to, czy jest dusza nieśmiertelna, czy jej nie ma, czy poza kodeksem karnym istnieje inna jeszcze odpowiedzialność za uczynki. Nawet u ludzi, którzy żenią się, umierają i grzebią według przepisów swojej religii, nie widać często śla-

du liczenia się z nakazem religii i wartościami nadprzyrodzonymi. A stąd wynika drugi zatrważający objaw, mianowicie upadek moralności. Najważniejszym przeto zadaniem kaznodziejstwa dzisiejszego jest wszczepianie zasad etyki, wyplenianie nieuczciwości. Ludzie bez etyki, bez prostej uczciwości nie są zdolni do życia w społeczeństwie. Gdzie bowiem nie przestrzega się zasad etyki, czyli pospolitej uczciwości, tam nie ma sprawiedliwości, prawdy ani sumienności. Starajmy się przeto, by kazania nasze były planowe, treściwe, dostosowane do potrzeb doby bieżącej, przystępne, zrozumiałe dla wszystkich, dla ogółu, a nie tylko dla wybranych, a z pewnością pogłębimy tak zaniedbane uświadomienie katolickie, pociągniemy i przywiążemy obojętnych dla Kościoła i wprowadzimy społeczeństwo nasze na drogę odrodzenia moralnego.

Przechodzę wreszcie do trzeciej niezmiernie ważnej placówki pracy duszpasterskiej — mianowicie **szkoły.** Wszyscy wiemy, że wpływy religii na starszą generację bardzo osłabły, zmalały, jedynie może pewien wpływ da się wywierać właśnie przez dziatwę i młodzież szkolną na rodziców. Jeżeli więc starsza generacja usuwa się spod wpływów Kościoła, to zrozumiałą jest rzeczą, że chcąc ratować pogrążone w indyferetyzmie społeczeństwo, musimy rozpocząć pracę od podstaw, t. j. od dziatwy i młodzieży, musimy zatem całą uwagę i czujność naszą zwrócić na szkoły. Któż z nas nie zdaje sobie sprawy, jak doniosłą dziś jest rola księży prefektów w szkołach. Muszą oni być nie tylko nauczycielami religii, ale przede wszystkim wychowawcami. Na księżach prefektach spoczywa właśnie ten wielki obowiązek wychowania religijnego. Na pomoc nauczycielstwa w tym względzie księża prefekci liczyć nie mogą, gdyż nauczycielstwo religijny kierunek szkoły uważa wyłącznie za obowiązek prefekta; a zresztą ulegając dzisiejszemu prądowi indyferentyzmu i innym, może nawet nie zechce zająć się tą sprawą.

Jedynie mogą ks. Prefektowi przyjść z pomocą rodzice dziatwy szkolnej, jeżeli prefektowi za pomocą dziatwy uda się przekonać i skłonić rodziców do współpracy z prefektem w dziele religijnego wychowania młodego pokolenia. Łudziłby się ten prefekt, że spełnił swoje zadanie, który by pracę swoją w szkołach ograniczył do lekcyj w szkole, do wygłoszenia krótkiej nauczki w niedziele i święta oraz do urządzenia gremialnej

spowiedzi 3 razy do roku, jak wymagają przepisy. Poza pracą objętą programem szkolnym ważniejszą będzie jeszcze ta praca duszpasterska, polegająca na wyławianiu, że tak powiem, tej garstki pobożniejszej dziatwy w każdej klasie, celem dania jej możności częstszego przystępowania do Sakramentów św. Ta wybrana dziatwa i młodzież będzie wywierała dodatni wpływ i na resztę klasy, i na swoich rodziców. Chcąc taką pracę prowadzić, konieczną będzie rzeczą urządzanie miesięcznej spowiedzi dla dzieci, które garną się do życia pobożnego.

Jest jeszcze jedna wielka bolączka dzisiejszej pracy duszpasterskiej w szkołach, a mianowicie nieuczęszczanie dzieci do kościoła. Widzimy, że dzieci tylko wówczas uczęszczają do kościoła, kiedy jest przymus szkolny. Natomiast w czasie ferii świątecznych, w czasie wakacyjnym, dzieci w kościele nie widać. Skoro w czasie uczęszczania do szkoły nie widać ich w świątyni, to bądźmy pewni, że ich może wcale nie zobaczymy na nabożeństwach, gdy szkołę skończą i skończy się dla nich przymus szkolny. Szkoła wówczas już nie będzie miała żadnego wpływu; rodzice, jeśli sami są niereligijni, również nie zadbają o to, by dzieci do kościoła nakłaniać, i wpływ kościoła na młode pokolenie będzie stracony. Muszą księża prefekci poważnie nad tym pomyśleć. W przeciwnym bowiem razie w znacznej mierze ich praca będzie zmarnowana. Może niejednemu z Sz. Księży wyda się, że zbyt pesymistycznie ujmuję te sprawy, sądzę jednak, że nie. Widzę wielkie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa naszego w tej przełomowej chwili, którą przeżywamy, i dlatego swój referat uważam za groźne memento. Istotnie groźne! I jeśli sprawę zlekceważymy, to może być kiedyś zapóźno. Kończę więc nakazem chwili: Chwyćmy się pługa w winnicy Bożej!

KAZNODZIEJSTWO

Ks. E. W. — Warszawa.

PISMO ŚW. NA AMBONIE

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Na I niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego przypadają dwie Lekcje i dwie Ewangelie. Niestety, wielu z kapłanów jedną z nich tylko odczytuje z ambony, a to Lekcję i Ewangelię o Trójcy Przenajświętszej. Wskutek tego przepiękna Ewangelia z I niedzieli po Zielonych Świątkach nie dochodzi do wiadomości wiernych. A jednak stanowi ona niewyczerpane wprost źródło nauki o miłości bliźniego, która jest podstawą naszej Wiary. Należałoby tedy odczytywać z ambony obydwie przypadające na ten dzień Lekcje i Ewangelie oraz na obydwóch opierać naukę, łącząc tajemnicę Trójcy Przenajświętszej z nauką o miłości. Albowiem Bóg jest miłością (1 Jan. 4, 8).

Lekcja o Trójcy Przenajśw. (Rzym. 11, 33 — 36).

Tajemnicy o Trójcy Przenajśw. nie jesteśmy w stanie zgłębić ludzkim rozumem. Możemy tylko i musimy w nią **wierzyć**. „Bo któż poznał umysł Pański?" Pan Bóg żąda od nas wiary we wszystko, co nam objawił i co Kościół św. do wierzenia podaje. Bez wiary nie można być zbawionym. żeby zaś mieć **zasługę wiary** (najlepszy temat nauki o Trójcy Przenajświętszej) i osiągnąć za nią nagrodę, musimy ukorzyć się przed tajemnicami, które przed naszymi oczyma i przed naszym rozumem zasłonił, musimy wraz z Apostołem wołać: „Z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko — Jemu chwała na wieki!"

Ewangelia o Trójcy Przenajśw. (Mat. 28, 18 — 20).

Jeszcze silniejsze podkreślenie wiary znajdujemy w Ewangelii. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi". Ludzka władza jest ograniczona. Władza największego nawet monarchy nie sięga poza granice jego kraju. Władza zaś Boża nie podlega żadnym ograniczeniom czasu ani przestrzeni. Mu-

simy wierzyć, że z Jego władzy i woli dzieje się wszystko, co nas spotyka.

„Chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Tymi słowy Zbawiciel Sam najwyraźniej podkreśla istnienie Trójcy Przenajśw. Słowa te, to godło każdego katolika. Dlatego też Kościół św. każdą modlitwę od nich rozpoczyna i nimi kończy, a nadto zaleca wymawiać je i czynić znak krzyża przy przebudzeniu, przy rozpoczynaniu każdej ważniejszej czynności, przy wchodzeniu i wychodzeniu z kościoła itp. Słowami tymi oddajemy się w opiekę Trójcy Przenajśw., która naszej wiary i ufności na pewno nie zawiedzie.

Lekcja (I Jan, 4, 8 — 21) i Ewangelia (Łuk. 6. 36 — 42) na I niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego.

Na podstawie lekcji można wysnuć trzy zasadnicze myśli przewodnie: **Wiarę** w Bóstwo Chrystusowe: „Ktobykolwiek wyznał, iż Jezus jest Synem Bożym, Bóg w Nim mieszka, a on w Bogu“: wiarę w nieskończoną **miłość** Boga ku ludziom, której odbiciem winna być nasza miłość ku bliźnim; wreszcie **ufność**, że jeśli prawdziwie umiłujemy Boga, a w Nim bliźniego, Pan Jezus nie odrzuci nas w dzień sądu. Doskonała sposobność do rozwinięcia w nauce znaczenia cnót teologicznych.

Ewangelia św. nasuwa niewyczerpany wprost temat do podkreślania chrześcijańskiej miłości bliźniego, według której Bóg nas sądzić będzie i za którą odda nam „miarę dobrą, i natłoczoną, i potrzęsioną, i opływającą“. Prawdziwa miłość bliźniego polega na wspomaganiu go w potrzebie, na przebaczaniu uraz i krzywd, na wstrzymywaniu się od wypowiadania nieprzychylnych sądów. Wyjmowanie źdźbła z oka bliźniego nie jest dowodem miłości, o ile nie jest obowiązkiem, (np. rodzice w stosunku do dzieci, nauczyciel w stosunku do uczniów).

Najlepszy komentarz do dzisiejszej Ewangelii św. stanowi zresztą całe kazanie na górze (Łuk. 6, 20 — 49), które każdemu kaznodziei nasunie niewyczerpany materiał do nauki.

Uroczystość Bożego Ciała.

Lekcja na uroczystość Bożego Ciała (I. Kor. 11, 23 — 29).

Eucharystia św., to największa, najwznioślejsza i zarazem najbliższa nam tajemnica naszej wiary. Oto w malutkim i nikłym pozornie kawałku chleba ukrywa się pełnia Bóstwa

i Człowieczeństwa nieskończonego Boga. I tu, jak przy każdej zresztą sposobności należy dobitnie podkreślić konieczność wiary i płynącą z niej zasługę. Boć o życiu, uzależnionym od spożywania tego Chleba, zapewnił nas Sam Zbawiciel. Także i św. Paweł mówi: „Wziąłem od Pana, com też wam podał".

Tu jednak nasuwa się sposobność nie tylko do zachęcania wiernych, aby jak najczęściej przystępowali do Stołu Pańskiego, ale też do jak najbardziej wnikliwego przestrzeżenia ich przed Komunią świętokradczą. „Kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije".

„Niechajże doświadczy samego siebie człowiek". Niechaj przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego zbada swoje sumienie, niech wzbudzi szczery żal za popełnione grzechy powszednie, a nade wszystko niech często przystępuje do spowiedzi. W tym miejscu dobrze byłoby wskazać na tak częste i tak niebezpieczne grzechy przyzwyczajenia, z których ludzie niezawsze zdają sobie sprawę.

Ewangelia (Jan 6, 56 — 59), nasuwa następujące punkty, nadające się do poruszenia w nauce:

Słowa Pana Jezusa wypowiedziane zostały nie w czasie ustanowienia Przenajśw. Sakramentu, lecz na długi czas przedtem. Zbawiciel zapowiadał Eucharystię św. przez cały czas swego nauczania, zanim ją ostatecznie ustanowił. Fakt ten dowodzi niezbicie, że słowa, wypowiedziane w czasie ostatniej wieczerzy: „To jest Ciało Moje... to czyńcie na Moją pamiątkę" — nie są jakimś tylko symbolem, lecz najrzeczywistszą prawdą. Zbawiciel wiedział, że ludzie ograniczonym swym rozumem nie będą w stanie zrozumieć w całej pełni niepojętego cudu Eucharystii. Toteż coraz na nowo przygotowywał uczniów na jej przyjęcie, coraz na nowo podkreślał jego prawdziwość i konieczność wiary.

Dlatego też nazwał diabłem Judasza, który nie uwierzył Jego słowom. Od tego zaś niedowiarstwa zaczęła się wina Judasza, aż go doprowadziła do największej zbrodni, jaka się kiedykolwiek na świecie wydarzyła.

Bardzo wdzięcznym tematem do nauki jest wskazanie na nieskończoną cześć, jaką zawsze, lecz zwłaszcza w dniu Bożego Ciała należy oddawać Zbawicielowi ukrytemu. Wierni powinni w tym dniu tłumnie uczestniczyć w procesjach, w których

uroczyście obnoszony Chrystus w szczególny sposób nam błogosławi. Powinni łączyć swe głosy we wspólnym chórze, wysławiającym Boga żywego, choć ukrytego, a przebywającego wśród nas równie prawdziwie, jak ongiś wśród uczniów w Palestynie. Idźmy za Nim, jak ongiś za Nim szły rzesze i wsłuchujmy się w głos Jego, który dziś tak samo, jak ongiś przemawia do nas słowami kazania: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą".

Niedziela II po Zesłaniu Ducha Świętego.

Lekcja (I Jan, 3, 13 — 16). „Zostaliśmy przeniesieni ze śmierci do życia". Dopóki jesteśmy na świecie, dusza nasza waha się ustawicznie pomiędzy życiem a śmiercią — stanem łaski a śmiercią grzechową. Dlatego też Pan Jezus w rozmowie z Nikodemem tak dobitnie wskazuje na konieczność odradzania się ze śmierci do życia (Jan 3).

Dzisiejsza Lekcja otwiera szerokie pole do omawiania miłości Bożej, dla której wystrzegamy się grzechu, oraz do wskazywania na miłość bliźniego. Można by tu poruszyć następujące punkty: Miłość, to życie. „Kto nie miłuje, trwa w śmierci". Nienawiść równa się mężobójstwu. Jeżeli Zbawiciel z miłości ku nam oddał życie, jakże byśmy będąc Jego dziećmi mogli się nienawidzić wzajemnie. Ale nie wystarczy miłować bliźniego samym tylko sercem i słowem. Należy miłować czynnie, w miarę możności wspomagać bliźniego, w tym bowiem, kto tego nie czyni, „nie przebywa miłość Boża". Wdzięczny i nigdy nie wyczerpany temat o uczynkach miłosiernych co do ciała i co do duszy.

Ewangelia (Łuk. 14, 16 — 24) — dzisiejsza stanowi wspaniałe nawiązanie do zalecanej w Lekcji miłości, którą utwierdzamy w sobie przez Sakrament miłości — Eucharystię św.

Dla kaznodziei znajduje się tu nieprzebrany materiał do nauczania, jak to Pan Jezus wszystkich zachęca, aby uczestniczyli w Jego uczcie.

I tu nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Ludzie, których Zbawiciel wzywa na ucztę, wymawiają się brakiem czasu. Podobnie i dziś wielu ludziom doczesne ich sprawy wydają się ważniejsze, niż troska o zbawienie. Ale są i inni, których od częstego przystępowania do Stołu Pańskiego wstrzymują ja-

kieś, graniczące o jansenizm, skrupuły. Ludzie tacy nie rozumieją, że Komunia św. nie jest nagrodą za jakąś heroiczną świątobliwość, lecz lekarstwem, umacniającym duszę i puklerzem przeciwko pokusom i niedoskonałościom. W rezultacie nie tylko sami wstrzymują się od częstej Komunii św., ale przyprawiają o skrupuły i uczucie lęku innych, którzy codziennie komunikują. Stanowisko takie spotyka się często zwłaszcza wśród inteligencji. Toteż dobrze byłoby zwrócić przy sposobności uwagę, że jeśli przystąpienie do Komunii św. z sumieniem obciążonym ciężkim grzechem jest judaszową zbrodnią, to jednak od przyjmowania Chleba Anielskiego nie powinien nas wstrzymywać wzgląd na niedoskonałości ludzkie, od których nikt nie jest wolny. Pan Jezus wzywając nas na ucztę, wiedział, że jesteśmy ludźmi, a nie aniołami, a jednak kazał wprowadzać wszystkich, ubogich i ułomnych, ślepych i chromych, kazał ich zaś szukać na drogach i opłotkach. Tak samo i Kościół św., zalecając częstą Komunię św., wie, że jesteśmy ludźmi. Na pokrycie zaś wszelkich ułomności i chromości duchowych każdy może łatwo otrzymać szatę godową, t. j. stan łaski, przez sakrament pokuty.

Niedziela III po Zesłaniu Ducha Św. (18-VI-39 r.).

Lekcja (I Piotr, 5, 6 — 11) w sześciu zaledwie wierszach daje trzy podstawowe nauki, które można doskonale rozwinąć.

1-o. Przypomnieć „mocną rękę Bożą“, że „On ma pieczę o nas“, dlatego można i trzeba „wszelką troskę nań złożyć“ (ww. 6 — 7). Pogłębienie więc wiary niech będzie zawsze podstawą nauki. Przypomnienie, że Bóg jest wszechmocny. Ale i ufność obudźmy w słuchaczach. żeby ufność nie była przesadna, dobrze jest przypomnieć dwa pierwsze grzechy przeciwko Duchowi świętemu: ani zbytnia ufność, ani rozpacz, in medio virtus.

2-o. Po umocnieniu wiary Apostoł daje praktyczne pouczenia (ww. 8 — 9): Czuwajcie, bo djabeł krąży koło nas, aby nas pożarł. O diable — de nomine — wskazane byłoby częściej mówić i ostrzegać, że naprawdę diabeł jest, jako lew ryczący... Co dzień w Komplecie czytamy to ostrzeżenie (lectio br.), a za mało może przypominamy istnienie diabła. Diabeł chciałby przede wszystkim, żeby o nim nie mówić, żeby w niego nie

wierzyć; przez samo o nim milczenie wygrywa on już wiele... „Mocna wiara“, woła Apostoł, „zwycięża wszystko“. Choć „utrapienia“, cierpienia i pokusy będą zawsze i wielu skarży się na to, może i przesadnie, to w tej walce wewnętrznej wiele pomoże pamięć, że wszyscy, zwłaszcza sprawiedliwi cierpią, że bez cierpienia nie ma zbawienia.

3-o. Wskazywanie tylko na samą konieczność cierpienia nie wystarczy, nie każdego jeszcze przekona, ducha jeszcze nie wzmocni, jeśli się nie wskaże na nagrodę. Apostoł podkreśla to mocno pod koniec Lekcji (ww. 10 — 11), gdy mówi o „wezwaniu nas do chwały wiecznej“, o „odbudowaniu nas“, tj. zmartwychwstaniu ciała, które nastąpi przy końcu świata.

Ewangelia (Łuk. 15, 1 — 10) o znalezieniu owcy zaginionej i o zgubionej drachmie dopełnia nauki z dzisiejszej Lekcji. Owca zgubiona to obraz grzesznika, który opuścił Zbawiciela i poszedł na manowce zguby. Chrystus Pan, prawdziwie dobry Pasterz, miłosierdziem wzruszony stara się wszelkimi sposobami odnaleźć grzesznika, daje mu wszelkie środki zbawienia. Niewyczerpany temat nauki o miłosierdziu (uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała). Cała Ewangelia św. Łukasza nazywa się Ewangelią miłosierdzia, cały zaś rozdział 15-ty najwyraźniej o nim mówi. Nie zapominajmy nigdy dodać, że w dalszym ciągu tego rozdziału jest przypowieść o synu marnotrawnym. Kościół św. przypowieść tę czyta we Mszy św. raz tylko jeden w W. Poście (sobota po 2-ej niedzieli postu). Przypomnienie dziś dosłowne przypowieści o synu marnotrawnym więcej przemówi do słuchacza, aniżeli najlepsze nawet, ale ludzkie tylko słowa kaznodziei. Niedziela w oktawie uroczystości Serca Jezusowego jeszcze więcej daje okazji do mówienia o miłosierdziu.

Uroczystość św. św. Piotra i Pawła (29. XI).

Lekcja (Dz. Ap. 12, 1 — 11) o cudownym uwolnieniu z więzienia Św. Piotra Ap. nasuwa nam bardzo wiele pocieszających myśli o wyjątkowej opiece Bożej nad Kościołem. —

Św. Piotr, widzialna głowa Kościoła, w więzieniu, tzn. cały Kościół Chrystusowy w ucisku. Bywają czasy i miejsca dosłownego więzienia nie tylko dla kapłanów, ale i dla wierzących

świeckich. Wspominajmy często nie tylko dosłowne krwawe prześladowania w Bolszewii, nie tylko utrudnianie wszelkimi sposobami nauczania i praktykowania wiary w pogańskich Niemczech. Także i inne, z imienia tylko chrześcijańskie państwa, choć tu i ówdzie w czymś dopomagają, czynią to raczej z wyrachowania politycznego, aniżeli z istotnego przekonania, że sprawa Kościoła, to sprawa Boża.

Korzystajmy z każdej sposobności, jaką nam np. dzisiejsza Lekcja nasuwa, żeby wskazywać na światła i cienie, które w ciągu historii Kościoła stale się przeplatają. Uwięzienie św. Piotra to cienie, cudowne zaś uwolnienie go, to światło. Jak w przyrodzie przeplatają się stale dzień i noc, zima i lato, pogoda i niepogoda.

Dobrze jest wskazać na dzieje Piusa VII-go, na jego uwięzienie przez Napoleona. Papież-więzień wraca tryumfalnie do Rzymu, Napoleon zaś umiera na wygnaniu. Zawsze zwycięża Kościół. — Dobrze jest wskazać na szczęśliwe ustosunkowanie się do Stolicy Piotrowej nawet niekatolickiej dziś jeszcze Anglii i Ameryki.

Po przypomnieniu takich historycznych wypadków łatwiej i skuteczniej trafią do słuchaczów dogmatyczne prawdy o nieomylnym nauczaniu św. Piotra i Jego następców, Papieży, o czym mówi dzisiejsza **Ewangelia** (Mat. 16, 13 — 19). Uwierzyć w to nietrudno, bo kaznodzieja przykładami przygotował grunt, że nawet moce piekielne nie zwyciężą Kościoła Chrystusowego.

Po ogólnym omówieniu o nieomylności nauczania w Kościele Chrystusowym — dobrze jest przypomnieć słuchaczom, jakie to w ostatnich latach przekazał nam nieomylne nauki wielkiej pamięci Ojciec święty, Pius XI, np. o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, o małżeństwie chrześcijańskim, o sprawiedliwości społecznej, o neopogaństwie niemieckim . . . to przypomnieć, co bardziej jest odpowiednie dla słuchaczów zależnie od miejscowych warunków i potrzeb duchowych.

Słuchaczów należy sprowadzić o krok jeszcze dalej do życia praktycznego, tj. żeby w sumieniu każdego obudziło się pytanie, czy jest prawdziwie posłuszny wskazaniom Stolicy Piotrowej, nauczycielstwu nieomylnemu . . .

UNIA APOSTOLSKA KLERU

ŻYCIE WEWNĘTRZNE KS. LEBEURIER'A
Założyciela Unii Apostolskiej.

W najbliższych miesiącach ukaże się staraniem Unii Apostolskiej Księży świeckich książka, oparta na dziele ks. kanonika A. Olichon'a „Monseigneur Lebeurier et l'Unio Apostolique". Będzie to źródłowy zarys dziejów Unii Apostolskiej we wszystkich fazach jej istnienia, z uwzględnieniem życiorysu jej Założyciela. Pragnąc jednak dać Czytelnikom Głosu Kapłańskiego sposobność bliższego zapoznania się z postacią Założyciela i pierwszego apostoła naszego Stowarzyszenia, zamierzamy podać na łamach Głosu niektóre szczegóły o jego życiu duchowym i mentalności.

Na wstępie musimy przypomnieć, że ks. Lebeurier w młodości swej marzył o stanie zakonnym, a nawet odbywał nowicjat w Zgromadzeniu księży Sulpicjanów. A choć później, idąc za głosem swego Ordynariusza i własnego sumienia, poznał, że wola Boża powołuje go na apostoła wspólnego życia kapłanów świeckich, i opuścił zacisze klasztorne, to jednak do końca życia pozostawał pod wpływem zasad sulpicjańskich. Założyciela zgromadzenia Sulpicjanów, ks. Olier'a, uważał tedy poniekąd za swego ojca duchownego.

Oto jedna z zasad ks. Olier'a, którą ks. Lebeurier przeszczepił niejako w swe serce i która była myślą przewodnią całego jego życia:

„Kapłan powinien mieć serce ustokrotnione, boć miłość jego powinna ogarniać wszystkich ludzi. Winien on nadto miłować Boga za wszystkich, którzy Go nie miłują... Winien, podobnie jak Zbawiciel, mieć serce otwarte dla wszystkich ludzi całego świata".

Przejęty do głębi duszy tą zasadą, ks. Lebeurier uważał zjednoczenie z Bogiem w modlitwie za najważniejszy i najko-

nieczniejszy warunek życia kapłańskiego. Wiedział bowiem, że sam z siebie nic nie potrafi uczynić.

Drugą zasadą, którą ks. Lebeurier wiernie wyznawał i gorąco zalecał w niezliczonych konferencjach, były słowa:

„Stan Chrystusa-Hostii w Przenajświętszym Sakramencie jest wzorem dla wszystkich kapłanów, którzy, podobnie jak Boski ich Mistrz, winni być hostiami, wyniszczonymi na chwałę Bożą".

Ks. Lebeurier rozumiał doskonale, że głównym i najważniejszym jego posłannictwem jako kapłana jest przedłużanie i wznawianie Dzieła Odkupienia przez Ofiarę Mszy św. Toteż uważał, że święta ta Ofiara powinna być ośrodkiem i kulminacyjnym punktem dnia każdego kapłana, gdyż przez nią dokonywa się najściślejsze zjednoczenie jego życia z życiem Zbawiciela; przez nią ofiara, którą kapłan składa na ołtarzu miłości Bożej ze swego życia, jednoczy się w cudowny sposób z Ofiarą wiecznego Arcykapłana.

Żywe uczycie tego zjednoczenia ze Zbawicielem zachował ks. Lebeurier nie tylko w czasie Mszy św., ale i we wszystkich czynnościach dnia powszedniego. Źródłem, zasilającym i ożywiającym to uczucie, była mu modlitwa liturgiczna.

Ks. Lebeurier zdawał sobie sprawę, że słowami *brewiarza* modli się przez usta każdego kapłana cały Kościół św. Toteż ukochał on brewiarz najżywszą miłością swego gorącego serca, uważając jego odmawianie nie tylko za święty, ale i za zaszczytny obowiązek swego stanu. W nim też znajdował ukojenie i pociechę we wszystkich trudnościach i mozołach życia kapłańskiego.

W osiemdziesiątym roku życia ks. Lebeurier, który dotąd cieszył się doskonałym wzrokiem, począł go nagle tracić. Lekarz skonstatował kataraktę, która postępowała z przerażającą szybkością. Przyjaciele ks. Lebeurier'a namawiali go, aby się postarał o dyspensę od odmawiania brewiarza. Lecz jedyną odpowiedzią na wszelkie przedstawienia były nawpół z płaczem wypowiadane słowa: „Nie odbierajcie mi tej pociechy!"

Nic też dziwnego, że żarliwa modlitwa, w jakiej ks. Lebeurier ustawicznie zdawał się pogrążony, wyryła na całym jego życiu przedziwne znamię wiary i skupienia modlitewnego, które tchnęło z każdego jego słowa i uczynku. „Rozmowa

z nim robiła wrażenie czytania duchownego" — pisze biskup de la Porte.

W świetle wiary oceniał też ks. Lebeurier zarówno wszelkie doniosłe wydarzenia dziejowe, jak i drobne wypadki codziennego życia. Jeden z jego przyjaciół tak o tym pisze:

„Pewnego dnia ks. Lebeurier, który w tym czasie bardzo już źle widział, dostał się pod koła powozu na jednym z najbardziej ożywionych placów Paryża. O wypadku tym opowiadał bez najmniejszego wzruszenia, przypisując swe ocalenie jedynie medalikom, które nosił na piersi, a bez których — jak mówił — zostałby zdruzgotany na miazgę".

„Innym znów razem były pracownik ks. Lebeurier'a włamał się do jego sypialni i okradł go doszczętnie ze wszystkiego, co posiadało jakąkolwiek wartość. Ks. Lebeurier wspominał o tym jako o wypadku, bez jakich niedoskonałe nasze życie nie może się obejść, a mówił w sposób tak spokojny, jakby smutny ten fakt bynajmniej nie jego dotyczył".

Można powiedzieć, że z biegiem lat ks. Lebeurier coraz bardziej zatracał cechy człowieka z krwi i kości, w jego zaś miejsce coraz bardziej przeobrażał się w „człowieka duchowego" — kapłana. Najwyższym zaś wyrazem tego pogłębionego życia wewnętrznego była jego gorliwość apostolska, która powinna stanowić jakoby koronę cnót każdego kapłana świeckiego. Jest ona bowiem jego najszczytniejszym posłannictwem i głównym zadaniem jego życia.

„Kapłan" — powtarzał za ks. Olier'em ks. Lebeurier — „podobnie jak mityczny Atlas, dźwiga na swych barkach świat cały. Winien on wnikać w potrzeby i braki całej ludzkości, a miłością swą winien ogarniać mieszkańców całej kuli ziemskiej.

„Kapłan winien zatem być prawdziwie mężem Bożym, który stara się przeniknąć zamiary swego Pana i Boga, bez zastrzeżeń poddaje się Jego rozkazom i pragnie wyłącznie Jego chwały".

Każdy z nas posiada posłannictwo od Boga, które nadaje treść jego życia. Wielkimi zaś nazywamy tych ludzi, którzy to posłannictwo całkowicie wypełnili. Szczęśliwi, którzy za łaską Bożą oraz za radą światłych przewodników już w zaraniu młodości widzą wyraźnie wytknięty cel swego życia.

Do tych właśnie wybranych należał ks. Lebeurier. Wcześnie, bo jako młody student teologii, zdał sobie sprawę, że powołaniem jego jest praca nad uświęceniem duchowieństwa świeckiego. Zadaniu temu pozostał wierny do ostatniej chwili swego życia. W liście, pisanym do członków Unii w 1877 r. kreśli on jak gdyby program swego życia, od którego w ciągu przeszło sześćdziesięciu lat pracy apostolskiej nie odstąpił ani na cal.

„Całe swe dotychczasowe życie oddałem na usługi duchowieństwa, pragnę też poświęcić tej świętej sprawie wszystkie przeznaczone mi jeszcze od Boga dni. Jedynym motywem waszego zaufania do mnie jest moja dobra wola. Chociaż mylę się: Istnieją jeszcze inne tytuły tego zaufania, a to po pierwsze moja niewzruszona wiara w powodzenie drogiej nam instytucji, po drugie zaś mój niezłomny zamiar uczynienia wszystkiego, co może przyczynić się do wyrwania kapłana świeckiego z jego osamotnienia duchowego; ze wszystkich sił pragnę dążyć do tego, aby duchowieństwu parafialnemu przysporzyć wszelkich pomocy i korzyści, jakie pociąga za sobą życie wspólne, a co za tym idzie, przysporzyć parafianom kapłanów tak gorliwych, tak bezinteresownych i tak świętych, jak najgorliwsi zakonnicy. Przeciwnicy życia wspólnego twierdzili niejednokrotnie, że myśl ta jest szaleństwem. Być może; mamy jednak wszelkie dane do uwierzenia, że szaleństwu temu podlegali Apostołowie, Święci i wszyscy co najżarliwsi słudzy Kościoła wszystkich wieków“.

Apostolstwo wśród kapłanów uważał ks. Lebeurier za najszczytniejsze spośród wszystkich innych, twierdził bowiem, że „od wartości kapłanów, którzy stoją na czele parafij, zależy wartość całych narodów“.

Z drugiej strony ks. Lebeurier gorąco miłował kapłanów, skazanych na ciężką i często niewdzięczną pracę po parafiach. Znał on wszystkie ich niedole i odczuwał dla nich serdeczne współczucie.

„Silna ostoja potrzebna jest kapłanom w tych zwłaszcza diecezjach, w których wskutek wielkiej liczby mieszkańców przy niedostatecznej ilości duszpasterzy krzewi się obojętność religijna, lub co gorsza, bezbożnictwo. Ludzie niewtajemniczeni nie mogą sobie w ogóle wyobrazić cierpień, na jakie w dzi-

siejszych czasach narażeni są wiejscy kapłani. Ogrom ich męczeństwa znany jest jedynie Bogu i Aniołom. Osamotnieni, opuszczeni przez wszystkich, zapoznani, nierzadko nawet otoczeni wzgardą, nie doznają znikąd pociechy, nie znajdują nigdzie podniety do wzniesienia się wzwyż" — pisze ks. Lebeurier w 1879 r.

Nic dziwnego, że tak wielka miłość, połączona z nadprzyrodzoną intencją i z najzupełniejszym oddaniem w stosunku do Stowarzyszenia, nie pozostała bez echa. Unia Apostolska nie tylko ogarnęła wszystkie diecezje Francji, lecz rozeszła się daleko poza granicami tego kraju. Ręka Opatrzności obaliła wszelkie, niepokonalne na pozór, przeszkody, a Stowarzyszenie, założone przez ks. Lebeurier'a, stało się instytucją powszechną, podobnie jak święty nasz Kościół.

ŚWIATŁA I CIENIE

Kongres eucharystyczny w Algerze.

Kongres eucharystyczny w Algerze, rozpoczęty 5-go maja, zakończył się w niedzielę, 7-go maja wielką uroczystą procesją, która przeszła z kościoła katedralnego poprzez główne ulice miasta na forum; w procesji wzięło udział ponad sto tysięcy uczestników. Legat papieski, kardynał Verdier, niósł Najświętszy Sakrament, przybrany w purpurową „cappa magna".

Na forum, przed udzieleniem obecnym błogosławieństwa kardynał Legat wygłosił krótkie przemówienie: „Zapisaliśmy jedną z najpiękniejszych kart historii chrześcijańskiej Afryki, wykazując, że jedynie duchowe siły są zdolne wytworzyć istotne braterstwo. W prawdziwej, rodzinnej spójni nasi bracia innych ras i odmiennych religijnych przekonań połączyli się z nami. Wszystkim bez wyjątku mieszkańcom Algeru pragnę wyrazić mój podziw, gdyż, świadomi powagi chwili, umieli zdobyć się na wspaniały przykład jedności".

Ojciec święty wystosował do kongresu następujące orędzie: „Po raz dwunasty tysiące was, najdrożsi synowie szlachetnego narodu francuskiego, zgromadziło się wokół Chrystusa obecnego w Eucharystii, by Mu złożyć uroczysty hołd i ofiarować zadośćuczynną adorację.

W ciągu ostatnich lat Afryka wielokrotnie przeżywała podobne uroczystości. Kartagina, przypominając sobie, że była ongiś sławną metropolią północno-afrykańskiego Kościoła, i że w swych murach gościła ponad trzydzieści synodów, dała inicjatywę, organizując przed kilku laty swój międzynarodowy kongres eucharystyczny; zapoczątkowany ruch rozszerzał się stopniowo; odbywały się lokalne i narodowe kongresy aż do Afryki południowej: w Trypolisie, w Kongo i na Madagaskarze...

Dzisiaj święci się triumf Hostii na wybrzeżach, przez długi czas określanych mianem barbarzyńskich. Raduje się serce Nasze, gdyż podwójnie bierzemy w nim udział: widzialnie — w osobie tego, którego wybraliśmy jako naszego Legata, ukochanego syna, kardynała, arcybiskupa Paryża, by w Naszym imieniu przewodniczył tym dniom eucharystycznym; niewidzialnie zaś, lecz również rzeczywiście, przez Nasze modlitwy, złączone z modlitwami przybyłych tłumów wiernych.

Ani wznoszące się fale morskie, ani odgłos zbrojeń, który wstrząsa brzegami Afryki, nie wpłynęły na wasz mistyczny poryw. Opieka Gwiazdy Morza prowadziła was do Matki Boskiej Afryki; i w tej promieniejącej na obydwu pagórkach Hostii wiara wam ukazywała Księcia i Twórcę pokoju, — pokoju tak gorąco upragnionego przez zaniepokojoną ludzkość.

Oto co was zajmowało i zachęcało. Oto, co Nas wewnętrznie łączy z wami w tym miesiącu maju, który pragnęlibyśmy, aby całkowicie został poświęcony powszechnej modlitwie w celu sprowadzenia z nieba na ziemię za pośrednictwem Niepokalanej Panny obiecanego ludziom dobrej woli pokoju w duszach, zmąconych wezwaniami i uwodzeniami fałszywych doktryn, — pokoju wśród narodów, trwających w bezustannej trwodze.

Skoroście jednak przybyli tutaj na wasze eucharystyczne obrady, to przede wszystkim, jak o tym wiemy, by święcić stulecie na zawsze pamiętnego wydarzenia w historii Kościoła i Francji.

Przed stu laty bowiem pierwszy biskup Algeru został zainstalowany w swym katedralnym Kościele. Po ośmiuset latach pozornej śmierci odrodziła się ta kościelna prowincja Afryki, która liczyła kiedyś pięciuset biskupów; wśród plejady jej Męczenników, Wyznawców i Dziewic świeci nieśmiertelnym bla-

skiem biskup Hippony — Augustyn, jeden z najświetniejszych geniuszów, zesłanych przez Boga Kościołowi i światu.

Ale w 1839 r. Alger, miasto łez i krwi, gdzie płakały, modliły się, cierpiały i oddawały swe życie za Chrystusa tysiące niewolników, liczył zaledwie czterech kapłanów.

Wkrótce jednak na jednym z minaretów wzniósł się Krzyż Chrystusowy; Alger stał się naraz świetlaną przystanią, przez którą coraz szybciej przenikała aż do serca czarnego kontynentu pochodnia Objawienia.

Cudowne odrodzenie i nowe życie powstało z nadnaturalnego posiewu. Dzisiaj liczni biskupi lub wikariusze apostolscy, setki kapłanów przybyłych ze wszystkich chrześcijańskich narodów, albo rekrutujących się z tubylczych rodzin, miliony wiernych świadczą poprzez Afrykę o wiecznej młodości Kościoła i niewyczerpanej owocności łaski Bożej, współpracującej z ludzkimi wysiłkami.

Dlatego Nasze błogosławieństwo kieruje się z całą serdecznością najpierw do was, synowie tej Francji, której dane Nam było przed dwoma laty przypomnieć wielkie religijne przeznaczenia pod sklepieniami katedry paryskiej. Błogosławieństwo to zwraca się następnie do was, neofici i katechumeni rozsiani po misjach Afryki, wreszcie do was wszystkich, których dusze jak i Nasza zostały odkupione krwią Boga, który stał się człowiekiem.

Wszystkie narody zostały oddane w dziedzictwo Jezusowi Chrystusowi. Dziedzictwa tego Opatrzność Nas stróżem ustanowiła. Bóg Nas powołał na pasterza i ojca ludzkości. Niech spłynie zatem na wszystkich błogosławieństwo Boże, owoc krwi przelanej za wszystkich przez Zbawiciela, ukrytego, ale obecnego w Eucharystii".

Działalność Dzieła Propagandy Wiary.

W ostatnich dniach kwietnia odbyło się w Mieście Watykańskim zebranie kierowników rad narodowych Dzieła Propagandy Wiary w obecności prefekta propagandy wiary, kardynała Fumasoni Bondi i jej sekretarza, prałata Celso Constantini. Główne zadanie Dzieła polega na zbieraniu we wszystkich krajach katolickich ofiar na rzecz misji katolickich. Jak wynika z dorocznego sprawozdania, pomimo trudnych obecnych

czasów, w 1938 r. zebrano sumę 63 milionów lirów — o trzy miliony więcej niż w 1937 r. Kraje, które zwiększyły swe składki, to Stany Zjednoczone i Włochy.

Dzieło propagandy wiary zostało założone w ubiegłym wieku w Lyonie przez pobożną młodą panienkę, Paulinę Jaricot, której proces beatyfikacyjny jest obecnie w toku.

Biskup lotnik.

Biskup Bostonu, ks. Spellman, wyniesiony niedawno przez Stolicę Apostolską na arcybiskupa Nowego Yorku, od wielu lat posiada dyplom pilota. Jego lotnicze zdolności przysłużyły się Kościołowi w historycznych niejako okolicznościach.

W 1931 r. stosunki pomiędzy Watykanem i partią faszystowską były wielce naprężone. Władze włoskie skonfiskowały numer dziennika „Osservatore Romano", w którym został wydrukowany tekst encykliki papieża Piusa XI. Przebywający wówczas w Rzymie ks. biskup Spellman natychmiast wystartował z rzymskiego lotniska ze skonfiskowanym numerem watykańskiego organu i tegoż dnia wylądował na paryskim lotnisku w Bourget. Dzięki jego odważnej inicjatywie świat katolicki zapoznał się z tekstem encykliki, który władza faszystowska chciała jak najdłużej trzymać w ukryciu.

Ks. J. Szm.

WYDAWNICTWA KATOLICKIE

Apostolstwo Modlitwy w teorii i w praktyce. Pamiętnik I Zjazdu Księży Dyrektorów — zebrał i opracował ks. Józef Andrasz T. J., Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1939, str. 159, cena zł. 3.

Szereg znakomitych referatów, ugrupowanych wokoło trzech zagadnień: 1) Stosunek Apostolstwa Modlitwy do Najświętszego Serca Jezusowego; 2) Apostolstwo Modlitwy samo w sobie, jego istota, organizacja i praktyczne życie; 3) stosunek Apostolstwa Modlitwy do innych stowarzyszeń kościelnych, a zwłaszcza do Akcji Katolickiej.

W niezwykle głęboko ujętym referacie „o roli nabożeństwa do Serca Jezusowego w Kościele" ks. J. Rostworowski, T. J., porusza tematy, które nam jak kapłanom Przenajświętszego

Serca są szczególnie bliskie i drogie. Z tego powodu, jak również dlatego, że niniejszy numer czerwcowy szczególnie się takiego rozważania domaga, podajemy ten specjalnie referat w obszernym streszczeniu.

Na wstępie referatu, wychodząc z założenia, że „zagadnienie to można traktować na dwojakiej płaszczyźnie“ a to „jaką rolę chcieliby temu nabożeństwu przyznać ci lub owi czciciele Bożego Serca, albo jaką rolę przeznacza mu Bóg“, Referent zaznacza, że „tylko to ostatnie postawienie kwestii uważa za właściwe“. W myśl tego założenia omawia to nabożeństwo w świetle a) objawień Bożych „prywatnych, lecz niewątpliwie autentycznych“, b) głosu Namiestnika Chrystusowego lub całego Kościoła „niewątpliwie wykładającego myśli i zamiary Boże“, c) w świetle historii: „bo rola, jaką nabożeństwo do Serca Jezusowego dotychczas, przez półtrzecia wieku, pod osobliwym kierunkiem Bożym odegrało w Kościele, upoważni nas do wniosku, jaką rolę odegrać ma na przyszłość, wobec nowych potrzeb i nowych warunków życia dusz ludzkich“.

W dalszym ciągu Referent omawia rolę zadośćuczynienia, jaka nabożeństwu temu przypada, a to zadośćuczynienia nie tylko za grzechy jednostek, lecz również za odstępstwa masowe, sekty, herezje i ruchy bezbożnicze. Przez zadośćuczynienie to „najpierw musi się wyrównać przepaść wykopana między Bogiem a ludźmi... ; potem na oczyszczony ekspiacją świat popłyną z Bożego Serca nieprzebrane zdroje łask najwybrańszych“. Twierdzenie to popiera Referent cytatami z encyklik papieskich, w szczególności „Annum sacrum“ (Leona XIII) i „Miserentissimus“ (Piusa XI).

Rola tego nabożeństwa — wywodzi dalej Referent — nie kończy się jednak na samym tylko zadośćuczynieniu. „Nabożeństwo do Serca Bożego, tak jak ono podane zostało całemu Kościołowi, ma cele bez porównania szersze: chodzi w nim o odnowienie, o uświęcenie w Chrystusie całego świata, chodzi o nowy rozkwit Królestwa Bożego na ziemi“.

Stąd wynika, że z treścią tego nabożeństwa niezgodny jest „jakiś duch zasmucenia, jakieś usposobienie płaczliwe i przygnębione, które niekiedy przebija z pewnych modlitw i niewłaściwie pojętych praktyk. W tym nabożeństwie wszystko

jest szerokie, pogodne, słoneczne. Nawet kiedy zadość czynimy za własne i ogólne winy, robimy to z największą ufnością, że „wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości“ (1 Jan, 1, 9).

Najistotniejsza tedy treść nabożeństwa do Serca Jezusowego polega na ożywieniu miłości. Referent omawia miłość „wszędzie rozlaną“, która jednak bywa i zbyt rozproszona, i mało intensywna, i oziębła. Serce Zbawiciela „cudownie budzi i potęguje prawdziwą miłość... Przez to nabożeństwo wytwarza się w duszach stosunek do Zbawiciela tak bliski, tak osobisty, tak serdeczny, jaki spotykano dawniej tylko u wielkich Świętych, a jaki dziś staje się udziałem całego mnóstwa wiernych, Sercu Jezusowemu poświęconych“.

Z tej przedziwnie wzmożonej miłości zradza się wzrost wewnętrznego życia, który powoduje u wiernych nowy typ świętości. „Niegdyś prawie nie wyobrażano sobie świętości bez wielkiego odosobnienia od świata, bez grubych habitów czy poświęconych szat biskupich, bez wielkich zewnętrznych umartwień. Dziś to wszystko pokazało się może pożyteczne, ale bynajmniej nie istotne, i dlatego cudowny kwiat świętości, który krzewił się niegdyś w samych tylko zaciszach duchownych, rozsiał się daleko szerzej, po wszystkich niwach życia, dających się uprawiać bez grzechu“.

I tu jednak nie koniec roli, jaka przypada nabożeństwu do Najśw. Serca. Zasięg jego obejmuje nie tylko życie wewnętrzne dusz, ale i przeróżne dziedziny życia społecznego, a nawet międzynarodowego, w pierwszym rzędzie zażegnanie waśni społecznych i pokój w stosunkach międzynarodowych. „Przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy“ (Iz. 2, 4).

Ostatnim więc zadaniem, jakie Referent przypisuje nabożeństwu do Serca Bożego, to przyciągnięcie miłością wszystkich tych tłumów, które dotąd nie poznały prawdy Zbawiciela.

„Rola nabożeństwa do Serca Jezusowego“ — tak mniej więcej kończy ks. Rostworowski swój referat — „to rola tak olbrzymia, jak olbrzymie są w stosunku do ludzkości zbawcze myśli Boże... Dlatego Bóg to nabożeństwo objawił, ...aby przez wspaniałe odnowienie religijne ludzkości zbliżała

się dla świata chwila, w której „będzie wszystko i we wszystkich Chrystus“.

Oprócz omówionego tu referatu składają się treść książki następujące artykuły:

Ks. Andrasz T. J.: Powstanie i rozwój Ap. Modl. ze szczególnym uwzględnieniem jego stosunku do Najśw. Serca. Jest to historia Ap. Modl. od chwili jego założenia przez O. Ramière'a T. J. w 1861 r. i jego rozkrzewienia się po całym świecie katolickim, oraz dokładna statystyka, omawiająca ilość członków, czasopisma Ap. Modl. itd.

Ks. prał. Karol Lubianiec: Wewnętrzny duch i zewnętrzna organizacja Apost. Modlitwy. Referent omawia w szczególności znaczenie „codziennego ofiarowania“.

Ks. Józef Pachucki T. J.: Miejscowe ognisko Ap. Modl. przy pracy. Opis zakładania ognisk, przyjęcia członków, wyszczególnienie różnych sekcyj itp.

Ks. Józef Godaczewski T. J.: Intronizacja czyli poświęcenie rodzin i innych społeczności Boskiemu Sercu. Historia, znaczenie i sposób intronizacji.

Ks. prob. Fr. Kałuża: Apost. Modlitwy a inne stowarzyszenia religijne, zwłaszcza różańcowe.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.: Czym powinno być Apostolstwo Modlitwy dla Akcji Katolickiej.

Najświętsze Serce Jezusa — a kapłaństwo. Przekład z francuskiego „Le Sacré Coeur et le sacerdoce“. Wydawnictwo Księży Paulinów, Jasna Góra 1939, biblioteka Przymierza Kapłańskiego t. I, str. 303, cena zł. 3.

Dziwna jest historia tej książki. Kiedy pierwsze jej francuskie wydanie ukazało się anonimowo w 1910 r., przypisywano jej autorstwo O. Alfredowi Charrier T. J. Chociaż zaś on energicznie zaprzeczał tym pogłoskom, domyślano się w nim nadal autora i, jak sam pisze, zasypywano go listami wyrażającymi uznanie i wdzięczność. Dopiero drugie wydanie z 1929 r. ujawniło osobę autorki. Była nią Służebnica Boża Matka Ludwika Małgorzata Claret de la Touche, Wizytka. Według zaś jej zdania — Autorem książki „Najświętsze Serce — a kapłaństwo“ był Sam Pan Jezus.

Wstęp historyczny do drugiego wydania francuskiego obszernie, bo na sześćdziesięciu przeszło stronach, opisuje nam genezę tej książki, przypisując jej „świetlane pochodzenie". Inicjatywę do jej napisania dał podobno cały szereg bezpośrednich objawień, które Matka Ludwika Małgorzata od Boskiego Mistrza otrzymała. Celem tych objawień miało być zarówno zainspirowanie omawianego niniejszym dziełka, jak i zachęta do utrwalenia i rozkrzewienia organizacji pod nazwą: „Powszechne Przymierze przyjaciół Najśw. Serca Jezusowego".

M. Ludwika Małgorzata nie przypisuje sobie autorstwa książki. Nazywa ją „książeczką Pana Jezusa", „dziełem Jego Serca". O. A. Charrier T. J. w przedmowie do pierwszego wydania nazywa ją „darem Serca Jezusowego dla kapłanów".

Roztrząsanie nadprzyrodzonego pochodzenia dziełka przekracza zakres niniejszej recenzji. W każdym razie zaznaczyć należy, że książka ta spotkała się z najwyższym uznaniem miarodajnych sfer duchownych, w pierwszym zaś rzędzie Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. Pius X oczekiwał jej ukazania się z wielkim zainteresowaniem, gdy mu zaś powiedziano, że „książka jeszcze nie jest gotowa, gdyż dano ją do oprawy" odparł: „Ależ to nic nie szkodzi, mogę sam posłać ją do oprawy".

Faktem jest, że książka jest świetna. Z każdego niemal jej zdania bije gorące, płomienne umiłowanie Zbawiciela, będące odblaskiem nieskończonej miłości, jaką On żywi dla wszystkich ludzi, a w szczególności dla wybranych swoich, kapłanów. Nie ma tu jednak śladu żadnej egzaltacji w ujemnym tego słowa znaczeniu, żeby użyć popularnego wyrażenia — egzaltacji kobiecej, nie ma czułostkowości ani rozwlekłych wywodów. Książka istotnie sprawia wrażenie płomienia, który porywa, oczyszcza, rozpala i dąży wzwyż.

Wytyczną książki są słowa znanej modlitwy, ułożonej również przez Matkę Ludwikę Małgorzatę: O Jezu, wieczny Arcykapłanie, Boski Ofiarniku.

„Wracaj do nas, o Jezu, przez Swych kapłanów, racz w nich ponawiać własne Twe życie i boską działalność i przejdź za ich pośrednictwem znowu przez świat, ucząc, przebaczając, pocieszając i ofiarując się, oraz nawiązując na nowo święte węzły miłości, łączące Serce Boże z sercem człowieczym".

Cztery części, z których książka się składa, noszą następujące tytuły: I. Kapłan jako arcydzieło nieskończonej miłości; II. Kapłańskie cnoty Najśw. Serca Jezusowego; III. Miłość Słowa Wcielonego dla swych kapłanów; IV. Rozważania o miłości nieskończonej oraz o kapłaństwie.

Kapłan jest drugim Chrystusem. Że zaś Chrystus, mianując i ustanawiając kapłanów, stworzył w nich arcydzieło swej miłości, obowiązkiem kapłanów jest prowadzić dalej dzieło nieskończonej miłości Zbawiciela: nauczać, przebaczać (tj. rozgrzeszać), pocieszać i ofiarować. Zbawiciel jest zarazem Ofiarnikiem i Ofiarą. Także i kapłan jako ofiarnik składa na ołtarzu Przenajświętszą Ofiarę, lecz nadto sam składa ofiarę z siebie dla miłości Boga i ludzi.

Kapłan jest drugim Chrystusem, cnoty Zbawiciela winny zatem być i jego cnotami. Że zaś „z tych większa jest miłość“ — kapłan obok pobożności, łagodności, pokory i czystości Przenajświętszego Serca powinien przede wszystkim starać się o Jego miłość: Miłość do Ojca, miłość ku Matce Chrystusowej, miłość do Kościoła św. i miłość dla dusz.

Kapłan jest drugim Chrystusem. Że zaś Zbawiciel przedwieczną miłością ukochał swych kapłanów i z biegiem wieków coraz hojniejsze dary swej miłości na nich zlewał, kapłani winni naśladować miłość Zbawiciela i ze wszystkich sił ją odwzajemniać.

Oto w paru słowach najgłówniejszy tok myśli, zawartych w trzech pierwszych częściach omawianego dziełka. Czwarta część, złożona z kilkunastu rozważań, jest uzupełnieniem trzech pierwszych. Zakończenie tych rozważań stanowi kapłański rachunek sumienia z punktu widzenia trzech uczuć, które niepodzielnie opanowywały Serce Boga-Człowieka: Żarliwego pożądania chwały Ojca niebieskiego, gorącego pragnienia zbawienia dusz oraz ustawicznej potrzeby poświęcania się.

* * *

Dla uprzystępnienia i rozpowszechnienia wymienionego powyżej rachunku sumienia OO. Paulini wydali go wraz z przepięknym „aktem uwielbienia i poświęcenia się Nieskończonej Miłości“ — na osobnych odbitkach brewiarzowych. Są one do nabycia na Jasnej Górze, dla kapłanów bezpłatnie.

Katechizm dla konwertytów według dziełka ks. dra E. Huszara opracował ks. W. Danek. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, 1939 r. str. 111 + VIII, cena 1 zł. 30 gr.

Nowe, znacznie powiększone wydanie znanego katechizmu dla konwertytów. Książeczka podzielona na 4 części: Cz. pierwsza przeznaczona jest dla konwertytów z żydostwa, druga dla konwertytów z wyznania ewangelickiego, trzecia dla konwertytów z prawosławia, czwarta wreszcie wspólna jest dla konwertytów z każdego niekatolickiego wyznania.

Dziełko nie tylko poucza o głównych prawdach i zasadach Wiary Katolickiej, lecz nadto w rozumowy sposób przekonywa dowodnie o jej prawdziwości. Styl przystępny, jędrny i gładki ułatwia ogromnie korzystanie z tej tak pożytecznej książeczki.

Anna Zahorska: Ofiara poranna. Nakładem Seminarium Zagranicznego w Potulicach. 1939, str. 231. Bardzo ładnie, żywo i ciekawie napisane dzieje „Seminarium Zagranicznego“, ze szczególnym uwzględnieniem życiowym młodego „brata potulickiego“ Józefa Miękusa, zmarłego w opinii świętości w 1937 r.

SS. **Dominikanki Misjonarki: Za gwiazdą św. Dominika.** Str. VIII + 57. Z przedmową ks. dr. Antoniego Pawłowskiego, profesora U. S. B. Warszawa. Krótki zarys rozkrzewienia idei św. Dominika, ze szczególnym uwzględnieniem działalności misyjnej zakonów dominikańskich, a zwłaszcza Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi.

Ks. W. D. Bryndza-Nacki, proboszcz parafii Żdżary, wydał **pacierz do wspólnego odmawiania** i nadesłał nam pożyteczne w tej sprawie uwagi.

Pierwszy w odrodzonej Polsce Synod Plenarny wzywa rodziców i opiekunów, **aby pacierz codzienny odmawiali wspólnie z dziećmi** (Rozd. IV-59).

I słusznie. Jeżeli bowiem wspólną modlitwą dzień rozpoczynają i kończą żołnierze w wojsku, uczniowie w internacie, zakonnicy w klasztorze, to dlaczegożby tylko rodziny chrześcijańskie stanowiły w tym względzie wyjątek? A wszakże dom rodzinny jest podstawą, ośrodkiem ludzkości, więc też i wzorem praworządności być winien.

Wezwanie synodalne powinno być wprowadzone w życie. Sposób wykonania tego przepisu pozostawiony jest naszemu powołaniu i roztropności. Samo ogłoszenie przepisu, połączone z zachętą, nie wystarczą.

W celu ułatwienia wiernym odmawiania wspólnego pacierza ogłosiłem drukiem na osobnej karcie podręcznik, zaaprobowany przez Władzę Duchowną.

1. **Umotywowanie podręcznika do odmawiania wspólnego pacierza:**

a) Jak obrazy, tak i ten „pacierz", wydrukowany na karcie, umieszczony na widoku, ma być nieustannym przypominaniem obowiązku modlitwy.

b) Przewodniczący w modlitwie chętnie się takim pod ręką będącym podręcznikiem posługiwać będzie.

c) Druk ozdobiony wizerunkiem Ukrzyżowanego stanie się nie tylko przedmiotem poważania, ale, i to przede wszystkim ze względów wyżej wymienionych, jakby nieodzownym sprzętem domowym.

d) Odmawianie codzienne pacierza, głośne, z podręcznika, nie dopuści przekręcań i dodatków niepotrzebnych; uczyni go jednostajnym, wyraźnym, poprawnym.

e) Wspólne odmawianie pacierza pociągnie do niego i te osoby, które z pewną ociężałością do modlitwy się odnoszą.

Podręcznik ten, stanie się może jednym z najpraktyczniejszych sposobów podejścia do duszy ludzkiej; bo niedosyć, że ułatwi należyte odmawianie codziennej modlitwy, ale jeszcze przyczyni się do pogłębienia dobrych obyczajów, dostarczając kilku zbawiennych i koniecznych na czasy dzisiejsze uwag.

2. **Dołączone uwagi.**

Wiadomo powszechnie, czego świadkami jesteśmy sami, jak bardzo u młodzieży ostygł duch modlitwy — którego zresztą nieraz wcale i nie było — obniżył się z latami poziom moralny; tak często zaniedbywany i pomijany Dom Boży; skutkiem braku dozoru starszych rozwielmożniły się zabawy bez bojaźni Bożej; częste kradzieże na prowincji; nadużywanie trunków i smutne tychże następstwa: sprzeczki, awantury, a nawet w dni świąteczne tu i owdzie, zwłaszcza na wsi, zdarzające się okaleczenia i zabójstwa!

Toteż z okazji wydania „Pacierza", podałem kilka uwag co do Domu Bożego i zabaw.

Zastrzega się, że zdania te nie są niczym innym, jak tylko wypływającymi z serca i potrzeby życzeniami, upomnieniami, radami, — mogącymi się przyczynić do wykonywania prawa Bożego i kościelnego.

W uwagach powyższych, po zacytowaniu 59 uchwały Synodu, przypominam — nie samej zresztą tylko młodzieży — bywanie na nabożeństwach niedzielnych i świątecznych.

Następnie podaję wskazówki w sprawie zabaw, które dotąd odbywane bez doglądu starszych stały się okazją swawoli, pijatyki i zgorszeń.

Ta odrobina druku, jakby ukryta w opłatku odtrutka, dla tego może, że tak mała i nieznaczna, ale przed oczy ludzkie na każdy dzień stawiona, może nie wszędzie i nie odrazu, jednak, mam nadzieję, odniesie skutek; gdyż w wielu razach zastąpi modlitewnik, kierując myśl do Boga i poprawy obyczajów, przypomni dobrą książkę, gazetkę, a tym najuboższym, którzy ze sztuki drukarskiej nic jeszcze dotąd nie korzystali, starczyć musi tymczasem i za tomowe dzieło.

3. Wprowadzenie podręcznika do rodzin.

Ogłoszenie i polecenie podręcznika z pacierzem za pośrednictwem księgarni, czy drogą kolportażu, nie na wiele się przyda.

Cel ten inaczej nie będzie osiągnięty, jak tylko przez posługę kapłańską. Wtedy tylko zew Kościoła naszego nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, ale odbije się wyraźnie w duszach ludzkich; inaczej mówiąc — nie pozostanie martwą literą, lecz wprowadzony w życie wyda owoce wonnej modlitwy i poprawy.

Nam więc tylko kapłanom, pracującym na niwie Kościoła Chrystusowego na parafiach, wypada dołożyć fatygi, od czegoś zacząć, aby wiernym w odmawianiu nakazanego pacierza dopomódz.

Ale jak to uczynić? — Najskuteczniej będzie własnoręcznie ten podręcznik do rąk im podać.

Można by takiego rozdawnictwa dokonać pośrednio, przez kogoś innego, bardzo zaufanego i pobożnego. Jabym jednakże radził, abyśmy sami osobiście tę tak zaszczytną i wielce pożyteczną misję spełnili! i to niekoniecznie podczas wizyt t. zw. kolendowych.

Tym sposobem raz na zawsze założymy uroczyście w każdej rodzinie to domowe nabożeństwo, które właśnie tak, a nie inaczej wprowadzone, upamiętni się i utrwali.

Podręcznik sam — ozdobiony obrazkiem Ukrzyżowanego Chrystusa, — na grubym kartonie — przed zabrudzeniem opatrzony celuloidem, mający na odwrotnej stronie kilka najżywotniejszych co do kościoła i zabaw uwag, stanie się przedmiotem poważania, jak i niezbędną potrzebą każdego domu. (Rozmiar 24 + 32 ctm., — Cena 40 gr.).

X. W. D. Bryndza-Nacki.
Żdżary, poczta Nowe-Miasto n/Pilicą.
(Tamże skład główny).

Ś. P. KS. HENRYK PRZEŹDZIECKI
Biskup Podlaski.

Dnia 9 b. m. oddał Bogu ducha podczas wizytacji pasterskiej w parafii Orteł, pierwszy ordynariusz wznowionej diecezji podlaskiej, J. E. Ks. Biskup Henryk Przeździecki. Zgasł na posterunku wytężonej pracy duszpasterskiej, jak przystało na prawdziwego rycerza Chrystusowego i wybitnego Pasterza, który kładł zręby pod budowę organizacji Kościoła w Polsce odrodzonej.

Zmarły Dostojnik Kościoła urodził się w Warszawie w r. 1873. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium duchownego w stolicy wyższe studia odbył w akademii duchownej w Petersburgu. W r. 1905 został mianowany profesorem seminarium metropolitalnego, a w r. 1910 proboszczem parafii św. Józefa w Łodzi. Po wybuchu wojny wszechświatowej kolejno obejmuje urząd administratora apostolskiego okupowanej przez Niemców części archidiecezji warszawskiej i włocławskiej, członka Tymczasowej Rady Stanu, kierownika działu spraw kościelnych w Departamencie Spraw Zagranicznych. Dnia 1 września 1918 r. otrzymuje nominację na biskupa podlaskiego. W ciągu 20-tu lat niezwykle energicznej pracy duszpasterskiej organizuje od podstaw wskrzeszoną diecezję podlaską: powołuje do życia przeszło 100 nowych parafii, tworzy seminarium duchowne w Janowie Podlaskim i gimnazjum biskupie w Siedlcach, zwołuje w r. 1923 pierwszy synod diecezjalny.

Ponadto w ciągu szeregu lat niezmordowanie pracuje na urzędzie sekretarza komitetu i konferencji episkopatu Polski i przewodniczy Komisji Papieskiej do spraw wprowadzenia w życie Konkordatu polskiego z r. 1925. W r. 1932 został powołany przez Stolicę Apostolską na konsultora Kongregacji Kościoła Wschodniego. Niezwykle owocną i godną wielkiego uznania była praca zmarłego Biskupa na polu akcji unijnej. Jego usilnym i niezmordowanym zabiegom i trudom zawdzięczać należy w znacznej mierze wznowienie ruchu unijnego na ziemiach Polski zmartwychwstałej. Temu ruchowi prowadzonemu w ścisłej łączności z Stolicą św. poświęcił on wiele wysiłków ofiarnych i czasu w czasie 20-letnich rządów pasterskich. — Gorliwy Pasterz od chwili objęcia Stolicy biskupiej w diecezji, której

ziemię zrosiła krew męczenników Unii, zabiega z wielkim zapałem o pozyskanie dla Kościoła licznych zastępów b. unitów, których rząd rosyjski w r. 1875 przemocą oderwał od katolicyzmu. W r. 1923 udaje się do Rzymu, gdzie przedkłada Piusowi XI, wielkiemu protektorowi akcji reunionistycznej, plan w ogólnych zarysach pracy nad byłymi unitami na ziemiach polskich. Plan ten niemal w całości uzyskał aprobatę St. Ap. Ks. biskup H. Przeździecki otrzymał specjalne pełnomocnictwa od Stolicy Apostolskiej w dziedzinie pracy unijnej w Polsce. Po powrocie z Rzymu rozpoczął wytężoną działalność, uwieńczoną obfitym plonem na polu akcji unijnej. Powołał do życia szereg placówek parafialnych obrządku wschodniego. Otaczał szczególniejszą troską kler tego obrządku. Zbierał go na konferencje dekanalne. Urządzał dlań rekolekcje. Podtrzymywał na duchu. Ponadto brał czynny udział na kongresach i zjazdach unijnych krajowych i międzynarodowych oraz w pracach Sekcji unijnej episkopatu polskiego.

Usilnie zabiegał o pozyskanie dla pracy unijnej poparcia ze strony całego duchowieństwa i społeczeństwa polskiego. Wzywał na konferencjach dekanalnych kler obu obrządków do ścisłej i zgodnej współpracy duszpasterskiej.

Ta szczególniejsza troska, jaką otaczał ś. p. Ks. biskup Przeździecki pracę unijną, posiadała swe źródło nie tylko w głębokim zrozumieniu doniosłej misji Kościoła katolickiego na wschodnich ziemiach polskich, lecz również w umiłowaniu Unii i unitów od lat najmłodszych, co stwierdza w liście do papieża Benedykta XV z r. 1918, gdzie pisze, co następuje: „Pochodzę z rodziny, początek mającej na Podlasiu, i dlatego już jako dziecko nasłuchałem się o podlaskich męczennikach za wiarę św. Serce dziecka, następnie kleryka, wreszcie kapłana ustawicznie złączone było z bohaterskimi wyznawcami Kościoła, a mymi współziomkami".

Ks. S. M.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa 4, ul. J. Sierakowskiego 6